

GAZETA

NIEDZIELNA

Rok 2.

Londyn, 15 stycznia 1950.

Nr. 3.

NOWE PAŃSTWO W AZJI: STANY ZJEDNOCZONE INDONEZJI

(Od własnego korespondenta z Holandii).

W przemówieniu radiowym w dniu 6 stycznia 1950 roku królowa Juliana — nawiązując do obietnicy danej Indonezyjczykom przez jej matkę, królową Wilhelminę, w roku 1942 — stwierdziła, że Holandia nie dąży bynajmniej do cofnięcia danych obietnic, wręcz przeciwnie, pragnie stworzyć warunki, w których obietnice te będzie można wypełnić.

„Moim gorącym życzeniem jest, — mówiła królowa Juliana — aby Indonezja, złączona z Holandią, oparta na zasadach współpracy, wolności i wzajemnej równości, we wspólnym wysiłku przyczyniła się do wzajemnego dobrobytu obu tych krajów“.

Obietnice dane narodom indonezyjskim przez obie królowe, matkę i córkę, zostały spełnione.

W dniu 27 grudnia 1949 r. proklamowana została niepodległość nowopowstałych Stanów Zjednoczonych Indonezji.

W pałacu królewskim „Op de Dem“ w Amsterdamie odbyła się oficjalna uroczystość przekazania przez królową Julianę praw suwerennych Stanów Zjednoczonych Indonezji.

Z tą samą chwilą weszła w życie Unia Holendersko-Indonezyjska, która obu partnerów zobowiązuje do wzajemnej pomocy. Dokonując tego ważnego aktu historycznego, królowa Juliana w mowie swej stwierdziła, że „Holandia jest do pomocy każdej chwili, o ile Indonezja o nią się zwróci“.

Obecny na uroczystości premier Stanów Zjednoczonych Indonezji, dr. Mahammed Hatta, w przemówieniu swym wyraził przekonanie, że stosunki pomiędzy dwoma krajami, związanymi Unią, rozwijać się będą na podłożu całkowitej równości i wolności i że doprowadzą do dobrobytu i szczęścia obu narodów.

Odegranie hymnów państwowych, indonezyjskiego „Indonesia Raya“ oraz popularnego „Wilhelmusa“ zakończyło uroczystość. W tym samym dniu w stolicy Stanów Zjednoczonych Indonezji, w Batawii, przeważnie obecnie Jakarta, zwisały czwono-białe flagi a kompanie honorowe wojsk indonezyjskich i holenderskich oddawały sobie wzajemnie honory.

Nowopowstałe państwo federalne obejmuje dawne holenderskie posiadłości kolonialne, t. zn. Holenderskie Indie Wschodnie z wyjątkiem Nowej Gwinei, a więc wyspy: Jawę, Borneo, Sumatrę, Celebes, Bali, Soembawa, Flores, Lombok, Soemba, Timor, Halmheira, Ternate, Ceram, oraz grupy małych wysepek Ambon i Banda. Stany Zjednoczone Indonezji obejmują z górą sześćdziesiąt razy tyle obszaru co Ho-

landia i liczą około 74 milionów mieszkańców. Dysponują wielkimi bogactwami naturalnymi jak: węgiel, nafta, cyna, ryż, kawa, herbata, kauczuk, tytoń, trzcina cukrowa itd.

Pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych Indonezji wybrany został inż. Soekarno, dotychczasowy prezydent Republiki Indonezyjskiej. Soekarno studiował w Holandii. Jest założycielem „Par India“ — ruchu rewolucyjnego, którego celem było ouerwanie Indonezji od Holandii. Za swoją działalność rewolucyjną został uwięziony i skazany na wygnanie do Boven Bigoel. Okupacja japońska przyniosła mu wolność. Japończycy proklamowali niepodległość Indonezji, podobnie zresztą jak proklamowali niepodległość Burmy, Indochin czy też Filipin. Chodziło im bowiem o stworzenie jak największych trudności politycznych dla ewentualnych zwycięzców oraz o przechowanie zarodka tej idei dla przyszłej japońskiej ekspansji na Dalekim Wschodzie.

Lecz nie tylko japońska propaganda przyczyniła się do rozbudzenia idei niepodległościowej wśród społeczeństwa indonezyjskiego. Głośna książka b. kandydata na prezydenta St. Zjedn., Wendel Wilkiego „One world“ wywołała wielkie wrażenie wśród indonezyjskich intelektualistów.

Autor domagał się w niej obalenia systemu kolonialnego możliwie natychmiast oraz rozwinięć teorii „Pax America“ — ekonomicznego opanowania kolonii przez Amerykę.

Krótko po zajęciu Jawy przez Japończyków odbyła się tajna konferencja czterech czolowych przywódców indonezyjskich. Na konferencji tej podzielono role: „Jedni do Sasa, drudzy do lasa“ tzn. jedna dwójka nawiązała kontakt z aliantami, druga natomiast współpracować będzie z Japończykami. Role pierwszych przyjęli Sjahrir i dr Amir Sjarafudin, role kolaborantów z Japończykami zaś inż. Soekarno oraz dr Mahammed Hatta. Na konferencji tej zrobiono umowę, że o ile jedna ze stron napotka na trudności, druga przyjdzie jej z pomocą. Tak też się stało. Sjarafudin został niedługo po tym przez Japończyków uwięziony i skazany na śmierć. Soekarno uratował Sjarafudina. Oświadczył on Japończykom, że wykonanie wyroku wywołałoby zbrojne powstanie, gdyż Sjarafudin jest najbardziej popularnym i umiłowanym przywódcą.

W tym czasie miały miejsce rozmowy, ażeby niezwłocznie po wojnie stworzyć niepodległe państwo Indonezji. W dwa dni po kapitulacji Japonii 16 sierpnia 1945, została w domu pewnego japońskiego generała pod

przewodnictwem Soekarno proklamowana Republika Indonezyjska. Obok Soekarno na czoło wysunął się Sjahrir, umiarkowany nacjonalista, który stanął na czele gabinetu samostanowiczej Republiki Indonezyjskiej. Doszło do rokowań między Holendrami i Indonezyjczykami, podczas których w roli pośredników występowały Anglii. Rokowania ciągnęły się przez szereg długich miesięcy, nie dając bynajmniej pozytywnych wyników.

Wykorzystała to grupa skrajnych nacjonalistów o zabarwieniu komunistycznym, która nie mogąc ująć w swe ręce rządów republiki, uciekła się do gwałtów, wywołując powstanie. Doszło do krwawych walk. Początkowo akcję polityczną prowadzili Anglii, zastąpieni wkrótce przez przybyłe z Europy wojska holenderskie. Walki toczyły się głównie na Jawie, podczas gdy na Sumatrze, Borneo i Celebes, gdzie akcenty anty-holenderskie były naogół mniejsze, lądujące wojska holenderskie witane były z radością. Akcja ta zakończona została zawieszeniem broni.

W dniu 17 września 1948 wybuchła na Jawie na rozkaz Moskwy rewolta komunistyczna, na której czele stanął przybyły do Indonezji, po 23 latach pobytu w Rosji, przywódca komunistów indonezyjskich Musso.

Wybuch rewolty był zupełnym zaskoczeniem zarówno dla republikanów, jak i dla Holendrów. Zaskoczeniem było również oświadczenie przywódcy lewicowców republikanów, dr Amira Sjarafudina, że jest on od roku 1935 tajnym członkiem partii komunistycznej. Komuniści zajęli Madiun, miasto przemysłowe we wschodniej Jawie, jak i cały szereg miast okolicznych. W Madiun proklamowano również powstanie Sowietkiej Republiki Indonezyjskiej. Musso ogłosił się prezydentem, dr Sjarafudin zaś premierem. Rząd holenderski ofiarował pomoc holenderskich sił zbrojnych, Soekarno jednak odmówił i sam przystąpił do tłumienia rewolty. Została ona prawie całkowicie stłumiona już po 10 dniach. Musso poległ, inny przywódca komunistyczny Alimin dostał się do niewoli, a dr Sjarafudin został zabity przez... komunistów. Jednym słowem Soekarno odniósł wspaniałe zwycięstwo i wzmocnił swój osobisty autorytet.

Dnia 18 grudnia 1948 roku bieg wydarzeń w Indonezji najnie spodziewaniej wstrząsnął całym światem. Po przeszło rocznych rokowaniach z Republiką Indonezyjską i ONZ, których jedynym wynikiem było zlekceważenie Holandii przez wielkie mocarstwa, Holandia w

(Dokończenie na stronie 6-ej)

PRYMAS POLSKI W SPRAWIE ROKU ŚWIĘTEGO

Warszawa (IC) Arcybiskup warszawsko-gnieźnieński i Prymas Polski, Stefan Wyszyński, wydał w dniu 8 grudnia 1949 r. rozporządzenie w sprawie obchodów Roku Jubileuszowego w Polsce.

Z powodu niemożności organizowania pielgrzymek z Polski do Rzymu, Prymas zawiadamia o rozciągnięciu przywidam i odpustów Roku Św. na całą Polskę i pisze:

„W dowód szczególnej łaski Ojciec św. raczył zezwolić wszystkim wiernym w Polsce na korzystanie w całej pełni z łask i dobrodziejstw Roku świętego w tym samym czasie, jak w Wiecznym Mieście.“

Prymas cytuje słowa Ojca św. i napomina, że „jeśli kiedykolwiek to przede wszystkim w dzisiejszych czasach należy kształtować życie w duchu niezwruszonej prawdy ewangelicznej“ oraz wyznacza następujące intencje na Rok Święty w Polsce:

„W modłach błagalnych do Boga przede wszystkim prosić należy, ażeby wszyscy dotrzy-

maliby niewzruszenie wierności Boskiemu Odkupicielowi i Jego Kościołowi. Niechaj wróci wreszcie upragniony pokój do dusz wszystkich, do współzycia domowego, i niechaj zapanuje w życiu poszczególnych narodów i całej ich rodziny. Ci, co cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, niechaj mają moc nieugiętą, która od zarania chrześcijaństwa okrywa Kościół purpurą męczeństwa. Tych, których nęka ból i smutek, niechaj Bóg pocieszy. Niech dusze młodzieży jaśnieją cnotami chrześcijańskimi i coraz więcej zdobywają hartu i mocy. Niechaj starsi świecą przykładem, a wszyscy niechaj czerpią siły ze źródła łaski niebiańskiej, która jest zadatkiem wiecznej szczęśliwości“.

W drugiej części swego listu arcybiskup Wyszyński podaje szczegółowe warunki osiągnięcia odpustu zupełnego i łask, które przynosi ze sobą Rok Święty. Z powodu niemożności podróży do Rzymu wszyscy wierni w Polsce zdobywać będą mogli na miejscu odpusty jubileuszowe.

SZAŁ STALINOWSKI

Kraków (IC) W szale panicznego lęku przed nieznanymi zamiarami Stalina wobec zagarniętych narodów polscy i czeszy komuniści prześcigali się w wyrażaniu hołdu Stalinowi z okazji 70 rocznicy jego urodzin. W Czechosłowacji i Polsce urządzało przez cały grudzień olbrzymie manifestacje, na które spędzano nie tylko starszą ludność ale nawet młodzież i dzieci. Nawet najmłodsze dzieci w wieku przedszkolnym musiały popisywać się na cześć Stalina. W Warszawie naprzykład program najmłodszych dzieci obejmował: pogadanki o życiu Stalina, wspólne recytacje, wyrażające „miłość dla ojca Stalina“, śpiewy, żywe obrazy i tańce. Dzieciom w szkołach dyktowano listy do Stalina, które niemiennie zaczynały się w ten sposób: „Ja, dziecko Polskiej demokratycznej, w dniu 70 rocznicy twoich urodzin, w moim skromniutkim liście pragnę wyrazić serdeczne uczucia wdzięczności dla ciebie, nieugięty obrońco pokoju i wolności. Tobie to zawdzięczam że mój tatuś nie jest wykorzystywany przez kapitalistów“ itd, aż do przyrzekania wierności i miłości.

Z okazji tej rocznicy wydano w Polsce olbrzymie nakłady książek i broszur o „życiu i dziełach Stalina“. Poezje i kantaty o Stalinie ułożyli wierni wyznawcy komunizmu jak Tuwim, Gałczyński, Brzechwa, Pasternak i Lewin. W teatrach, kinach i świetlicach odbywały się przedstawienia wyłącznie ku czci Stalina. Szereg fabryk i kopalń węgla przemianowano

tak w Polsce jak i w Czechach i dano im nazwę Józefa Stalina. Naprzykład kopalnia „Sosnowiec“, huta „Łabędy“, zakłady Cegielskiego nazywają się już imieniem Stalina. Najwyższy szczyt w Tatrach Garłuch również zaszczycono nazwą Stalina. Minister Dybowski otwarł nowozbudowaną radiostację w Szczecinie, a pierwsze audycje poświęcono „rocznicy urodzin wodza obozu pokojowego i całej postępowej ludzkości“.

Z rozkazu reżymu domy, wystawy sklepowe, fabryki i zakłady pracy były udekorowane przez trzy dni na cześć Stali-

(Dokończenie na stronie 6-ej)

Już czas najwyższy

zaopatrzyć się

w tradycyjnie najlepszy,
pięknie oprawny

KALENDARZYK POLAKA

W W. BRYTANII

NA ROK 1950

60 stron cennych informacji

Szczegółowy kalendarzyk i

bardzo obszerny notatnik

Cena 5/-

Zamawiać:

VERITAS FOUNDATION

PUBLICATION CENTRE

12, Praed Mews, LONDON W2

Słowo Boże

KS. JAN PRZYBYŚZ

PIERWSI CHRZEŚCIJANIE

KOŚCIÓŁ CHRZYSTUSOWY

TYDZIEŃ
POLITYCZNY

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ II PO TRZECH KRÓLACH (Jan 2,1-11). A na trzeci dzień odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa wraz z uczniami jego. A gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusa do niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy matka jego do sług: Uczynicie, cokolwiek wam powie.

A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą, i napełnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział, skąd by się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz wesela obłubienicę i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją wtędy to, które jest gorsze, a ty zaczęłaś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją i uwierzyli weń uczniowie jego.

KALENDARZYK

Styczeń 1950

- 15 n. — 2 po Trzech Kr., Pawła Pustelnika
16 p. — Marcelego, Włodzimierza
17 w. — Antoniego
18 ś. — Katedry św. Piotra w Rzymie
19 c. — Henryka, Makariusza
20 p. — † Fabiana i Sebastiana
21 s. — Agnieszki

PIELGRZYMI POLSCY

W RZYMIE

Rzym (IC) Polski Komitet Przyjęcia Pielgrzymów w Rzymie, pracujący pod przewodnictwem biskupa Józefa Gawliny, oblicza, iż liczba pielgrzymów polskich w Roku Świętym dojdzie do trzech tysięcy. Najliczniejsze pielgrzymki polskie przybędą z Francji, Anglii, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych.

Największe natężenie pielgrzymek polskich będzie w maju z okazji święta narodowego i uroczystości Królowej Korony Polskiej oraz z powodu rocznicy bitwy o Monte Cassino w dniu 18 maja, jak również w sierpniu, kiedy przypada trzydziesta rocznica zwycięstwa nad bolszewikami pod Warszawą. W czasach powszechnej walki z bezbożnym komunizmem rocznica ta nabierze szczególnego znaczenia. Z Polski przybędzie zaledwie kilka osób. W Watykanie oczekuje się przybycia kardynała Sapiehy i Prymasa Wyszyńskiego.

Nakładem Wydawn. VERITAS

pojawił się oddawna
poszukiwanyKATECHIZM
PODSTAWOWY

w opracowaniu

Ks. dra Cz. Piotrowskiego
Bogato ilustrowany, złożony
piękna, duża ccionka —
nieodczony do nauki dzieci.
Stron 96, okładka półsztyw-
na. Cena 3/6.

Zacząto budowę od najmniejszej cegiełki społecznej — od rodziny. Wielki wzór i ideał ogniska domowego mieli w Najświętszej Rodzinie z Nazaretu. Cichy, oddany pracy fizycznej Józef św., obok niego Jego małżonka i wierna towarzyszką, Najświętsza Maria Panna, oboje pochyleni w miłosnej trosce nad skarbem największym — Dzieciatkiem Bożym.

Chrystus Pan nie ustanawiał małżeństwa. Ustanowił je Bóg w Raju, gdy stworzyłszy niewiastę „przywiódł ją do Adama”. I rzekł Adam: „To teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego... Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje w jednym ciele” (Gen. 2, 23-24).

To małżeństwo, na prawie natury oparte, podnosi Pan Jezus do godności Sakramentu. Od początku występuje w Kościele małżeństwo, przyrodzobne w poczwórny charakter jako sakrament, święte, jedno i nierozdzielne. „Każdy, kto opuszcza żonę swoją i inną pojmuje, cudzołoży, kto by zaś opuszczoną przez męża poślubił, cudzołoży” (Lk. 16-18). „Niewiasty, bądźcie poddane mężom, jak przystoj w Panu. Mężowie, miłujcie żony wasze i nie bądźcie przykrymi dla nich” (Kol. 3, 18-19). „Podobnie i niewiasty niech będą poddane słowu...” (I. Piotr. 3,1). Św. Paweł nie waha się upodobnić chrześcijańskiego małżeństwa do stosunku, jaki zachodzi między Chrystusem Panem a Kościołem (Ef. 5, 22).

Wczesna literatura starożytności chrześcijańska mówi o udziale biskupów przy zawieraniu małżeństw. Św. Ignacy w liście do Polikarpa pisze: „Wypada, aby narzeczeni w związku małżeńskim wchodzili za błogosławieństwem biskupa i aby małżeństwa były zawierane według Boga a nie według pożyteczności”.

Tertulian w jednym z wczesniejszych pism swoich, a więc jeszcze wolnych od błędów montanistów, w podniosłych słowach maluje piękny obraz małżeństwa chrześcijańskiego: „Któż zdoła opisać szczęście tego małżeństwa, zawartego wobec Kościoła... przez aniołów zwiastowanego i przez Boga potwierdzonego?... Jakież to wspólne jarzmo jednych nadziei, celów, dążeń!... prawdziwie ciało jedno i duch jeden. Razem modlą się i pracują, wspierają się wzajemnie i upominają. Wspólnie w świątyni u stołu Pańskiego, razem kłopoty i przesładowania, ale razem i szczęśliwe chwile znośną!” (Ad uxorem. I, II, c. 9).

Ta nierozdzielność, jedność i świętość małżeństwa była w wielu miejscowościach tak rygorystycznie pojmowana, że mimo zalecenia św. Pawła, niechętnie patrzono na powtórne małżeństwa po śmierci współmałżonka. Apologeta Atanagoras w swojej „Prośbie za chrześcijanami” około 177 r. nazywa takie małżeństwo „pokrywką cudzołóstwa”. Wdowcy, gdy się po raz drugi żenili, tak zwani „dwiużęcy” nie mogli otrzymać święceń duchownych.

Nierozdzielności małżeństwa bronią nie tylko Ojcowie Kościoła i pisarze kościelni, jak Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Laktancjusz, ale również i synod. Około roku 300 synod w Elwira ustanawia karę ekskomunikacji, czyli wyłączenia z Kościoła na żony, które by porzuciły swoich mężów, a wyszły za innych i na kobiety, które by zawierały małżeństwo

z mężami rozwiedzionymi (Kan. 8-10).

Nauka Chrystusowa wnosila w życie nadzieje i pociechę. Sponiewieraną niewolnicę, garncarę się do Chrystusa, widzieli Go jako Barankę Cichego, jako Dobrego Pasterza, który wyszukuje uwikłaną w cierniach owieczkę, bierze ją na ramiona i przynosi do trzody swojej. Pierwsze wieki też najchętniej wyobrażały sobie Chrystusa nie na krzyżu, ale jako dobrego Pasterza z owieczką na ramionach. Widzieli siebie jako owieczkę podrapaną cierniami niesprawiedliwości społecznej na ramionach Jezusa. Nauka o życiu pozagrobowym i nagrodzie wiecznej mówiła, że utrapienia tego świata niczym są w porównaniu do chwały, jaka się w nich objawi. Wielkie pojednanie i nowa zasada przebaczenia, uwydawniona w postępowaniu Jezusa z Marią Magdaleną i w modlitwie Pańskiej nowe więzy wśród chrześcijan tworzyła.

Chrześcijaństwo wprowadziło ducha równości, pociągało to upośledzonych i maluczkich, a zwłaszcza kobiety i niewolników. Budziło to w każdym poczucie własnej godności ludzkiej, wyrabiało szacunek do człowieka, domagało się i dawało prawo do życia każdego człowieka.

Praca była w pogardzie, przynależna niewolnikom. Jezus Chrystus jako robotnik, św. Józef — cieśla i Matka Najświętsza, pracująca w Nazarecie podnieśli pracę i nadali jej sens. Św. Paweł mimo wysokiej kultury i wykształcenia jest dumny, że od żadnego z kościołów z wyjątkiem Tessalonik nie przyjmuje ofiar, utrzymuje się z pracy rąk własnych, tkając płótno na namioty. Podobnie do niego i inni naczelnicy gmin chrześcijańskich z pracy rąk własnych się utrzymują.

Wprowadza chrystianizm rzecz całkiem w świecie starożytnym nieznaną — zasadę miłości bliźniego i miłosierdzia. Każdy ma prawo do życia, więc i dziecko a nawet płód w łonie matki poczęty, ludzie chorzy, starzy, wdowy i sieroty. Ten obowiązek miłosierdzia posuwał się często aż do cnót heroicznych, co budziło wielki podziw u pogan.

Szeroką akcję miłosierdną prowadził św. Bazyli Wielki, egzarcha rodzinnej Kappadocji. Swych diecezjan otaczał opieką moralną i materialną. Mając za sobą studia lekarskie, udzielał chętnie fachowych rad chorym. Na wzór Józefa Egipskiego gromadził w latach urodzaju zboże w spichrzach, by w latach głodu sprzedawać po umiarkowanych cenach. Przed bramami Cezarei ufundował wspaniały szpital - przytułek, jak gdyby „całe nowe miasto”, nazwane od jego imienia „Basilias”. Na wzór tego pierwszego szpitala zaczęto zakładać podobne szpitale w całej Małej Azji.

Odnosić niewolników nie proklamował Kościół ich natchmiastowego zwolnienia. Nie chciał bowiem rewolucji, ale konsekwentnie szedł drogą ewolucji. Św. Paweł, choć uznawał różnice społeczne między panami i niewolnikami, to jednak wypowiadał się z naciskiem, że nie masz „niewolnika ani wolnego, wszyscy bowiem są jednym w Chrystusie Jezusie” (Gal. 3, 28). W praktykach religijnych Kościół nie robił różnic: przy łamaniu chleba Komunii św. stał niewolnik obok swego pana, w karności pokutnej pan prosił swego niewolnika o modlitwę.

Z okazji różnych uroczystości kościelnych często zwalniano w świętyni niewolników. Wiadomości z tego czasu mówią, że za cesarza Trajana chrześcijanin Hermes w święto Wielkiejnocy zwolnił 1250 niewolników, a około 300 roku Chromacjusz, prefekt Rzymu, zwolnił ich 1400.

Św. Klemens Rzymski opowiada, że niektórzy chrześcijanie oddawali sami siebie, by uzyskać wolność dla drugich. List św. Polikarpa wskazuje, że w gminach chrześcijańskich istniał specjalny fundusz dla wykupu niewolników chrześcijańskich.

Głoszona dziś jako zdobycz socjalna opieka społeczną znaną była już w pierwszej gminie chrześcijańskiej w Jerozolimie, gdzie zaopatrywano ubogich ze wspólnej kasy gminnej, zorganizowanej na wzór komunij chrześcijańskiej: „Żaden z tego, co miał, nie nazywał nic swoim, ale było im wszystko wspólne... Którzykolwiek mieli role albo domy, sprzedawczy przynosili zapłatę za to, co sprzedali i kładli przed nogi apostołskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba” (Dz. Ap. 5,32 i nast.).

Byli specjalni urzędnicy tej opieki społecznej w postaci diakonów i diakonis oraz egzorcystów. Gminy bogatsze pomagały biedniejszym.

Św. Justyn w swej Apologii stwierdza, że nie było w gminach ani jednego ubożego, który by nie dostawał zaopatrzenia. „Zamożniejsi z nas — czytamy w niej (c. 67) wspierają wszystkich, co cierpią niedostatek i zawsze sobie spieszą z pomocą... Ci, którym się dobrze powodzi i którzy mają dobrą wolę, dają, co chcą, a wszystko, co się zbierze, składa się na ręce przełożonego. On zaś rozkłada opiekę nad sierotami, wdowami, chorymi albo cierpiącymi z innej przyczyny niedostatek, nad więziami, obcymi gośćmi, jednym słowem spieszy wszystkim, co są w potrzebie”. Z takiej pomocy korzystali często i poganie.

Od początku występował Kościół przeciwko wszelkiej łchwie i pobieraniu jakichkolwiek procentów od pożyczonych sum, uważając te rzeczy za przeciwne miłości bliźniego.

Takim pługiem miłości przerywał Kościół pogańskie niw, skrapiając je obficie krwią swoich męczenników. O tych pierwszych apostołach pięknie mówi list do Diogneta z końca II wieku (c. 5 — 6): „Ani narodowości, ani językiem, ani zewnętrznymi zwyczajami nie różnią się chrześcijanie od innych ludzi. Zamieszkują miasta Greków i barbarzyńców, przystosowują się do krajowych zwyczajów w odzieży i w mieszkaniu i pod każdym względem; okazują jednak swój własny, godny podziwu sposób bycia... Pojmują żony jak wszyscy i płodzą dzieci, ale płodu nie porzucają; stoły mają wspólne, ale nie łoża; w ciele są, ale nie według ciała żyją; na ziemi przebywają, ale królestwo swoje mają w niebie; słuchają praw ustanowionych, ale rodzajem swojego życia przewyższają prawa... Kochają wszystkich, a wszyscy ich przesładowają... Żebrakami są, a jednak wzbogacają wielu; cierpią wiele braków, a jednak obfitują we wszystko... czynią dobro, a jak złoczyńców ich się karze; na śmierć zaś skazywaną cieszą się, jak gdyby ich życiem darowano. Po prostu mówią, czym dusza w ciele, tym dla świata są chrześcijanie”.

Ks. Jan Przybyśz

Oświadczenie prezydenta Trumana, iż Stany Zjednoczone poprą rząd Chiang Kai Szeka na Formozie, wywołało gwałtowną krytykę prasy brytyjskiej („The Times”, „Daily Telegraph” i „The Manchester Guardian”), która popiera brytyjską tezę o konieczności uznania komunistycznego rządu chińskiego.

Chiński przywódca komunistyczny Mao-Tse-Tung przebywał w Moskwie celem przedyskutowania sowiecko chińskiego traktatu przyjaźni, sowieckich kredytów dla Chin oraz umowy handlowej.

„Izwiestia” oskarżają Stany Zjednoczone o rozbudowywanie sieci baz morskich i lotniczych na terenie Hiszpanii, twierdząc, że liczba ich wynosi z górą 140. Hiszpania — jak twierdzi pismo — jest południowym skrzydłem agresywnego frontu, skierowanego przeciw Sowietom i demokracjom ludowym.

Rosjanie przygotowują ewakuację miasta Wernigerode (we wschodniej stronie Niemiec), a w szczególności ewakuują ludzi niezdolnych do pracy. Przyczyną tego zarządzenia jest potrzeba uzyskania pomieszczenia dla znacznej liczby górników, którzy rozpoczną pracę w kopalni uranu w pobliżu miasta. Próbnę wiercenia sowieckie, trwające od szeregu miesięcy, odkryły złoża uranu pomiędzy Wernigerode a Goslar.

Japoński premier Szigeru Joszida w swym przemówieniu noworocznym w ostrych słowach potępił fakt zatrzymywania przez Sowiety jeńców japońskich mimo wpływu czterech i pół lat od zakończenia wojny.

Minister spraw zagranicznych Izraela oświadczył w swym przemówieniu, iż los Jerozolimy został przesądzony wobec przeniesienia rządów do Jerozolimy. Obecnie — zdaniem jego — pozostaje jedynie uregulowanie sprawy korzystania z dostępu do miejsc świętych przez ludzi różnych wyznań.

Stany Zjednoczone zażądały od Węgier zamknięcia dwu konsulatów węgierskich w Nowym Jorku i Cleveland. Żądanie to wysunęła Ameryka w związku z odmową zwolnienia przez władze węgierskie obywatela amerykańskiego, Mr. Roberta Vogelera, wiceprezydenta Międzynarodowego Towarzystwa Telefoniczno-Telegraficznego.

W sowieckim piśmie „Nauka i Życie” F. N. Oleszczuk wzywa do walki z religią, która — według niego — jest antynauką, reakcyjną ideologią i przeszkodą na drodze komunizmu. Walka przeciw religii jest jedną z form walki o komunizm — oświadcza Oleszczuk.

„Czystki” wśród komunistów w zachodniej stronie Niemiec mają rozpocząć się na wielką skalę z dniem 15 stycznia br. Przewiduje się, iż obejmą one Maxa Reimana, przywódcę komunistycznego oraz jego zastępcę Heinza Rennera.

Dwa kanadyjskie związki zawodowe złożyły protest na ręce premiera kanadyjskiego Louis St. Laurent przeciw polityce rządu w zakresie bezrobocia. Protest stwierdza, że w tej chwili w Kanadzie znajduje się około 300.000 bezrobotnych. Protest wzywa rząd do energicznej akcji.

ANATOL KRAKOWIECKI

ULICA ŚWIĘTEGO KRZYŻA

Ten pan, bardzo nieznacznie pochylony, szybkimi, nerwowymi, urywanymi kroczkami przemierzający ulicę Mikołajską i skręcający w św. Krzyża, to Jan Matyasik. Ma wiało się o nim:

— Matyasik chodzi petitem. A ten „petit“ kroczków Matyasika opisany jest lirycznie w jednym z pierwszych „arcydzieł“ Jalu Kurka, noszącym tytuł: „Kim był Andrzej Panik? — Andrzej Panik zamordował Amundseną“...

Śliczna jest ulica św. Krzyża. Delikatnym łukiem wznosi się od ulicy Siennej, przecina Mikołajską fantazyjnym fontaziem, św. Tomasza, św. Marka i uderza wylotem w arcykościół — w kościół św. Krzyża, poza którym wznoszą się mury teatru miejskiego i zielony czarczaf Plant.

Przy ulicy św. Krzyża mieści się redakcja „Głosu Narodu“, a Jan Matyasik jest naczelnym redaktorem tego dziennika. Po Jakubie Rogoszu, po Antonim Beaupré trzecim skolei — po nim nastanie ks. Jan Piwowarczyk.

Za zakrętem w ulicy św. Tomasza, o kilkanaście kroków — redakcja „Czasu“, a redaktorem naczelnym jest właśnie tenże sam dr Antoni Beaupré, poprzednik Matyasika w „Głosie“.

Dom stary i bardzo szacowny, o półtorametrowej grubości murach. W murach dużo sentymentu i nastroju, w oknach dużo światła i Krakowa, między mebelkami dużo wspomnień i anegdot, dyskusji i przekpinek. O Jakubie Rogoszu tulają się wspomnienia przepyszne i jeszcze lepsze anegdoty. Antoni Choleńewski i Włodzimierz Perzyński byli wtedy współpracownikami. Kto żył z literackiego Krakowa, przychodził do „Głosu“ — konkurencji dla „Czasu“. To dopiero potem zdenerwowany „Czas“ odegrał się na „Zielonym Baloniku“.

Każdego naczelnego redaktora musiałby przejmować nieustanny dreszcz niepokoju i emocji, gdyby za współpracownika miał „Perza“. To „Perz“ zrobił wojnę austriacko-szwajcarską w czasie urlopu Rogosza. Był jakiś nieznaczny incydent na granicy. Perz natychmiast posłał tam komisję austriacką i szwajcarską, potem posłał tam ministrów spraw zagranicznych, potem wysłał ultimatum po kilka razy i tam i nazad, potem zgromadził wojska po obu stronach granicy, potem był znów jakiś incydent i — wybuchła wojna! Na łamach „Głosu Narodu“ regularna wojna austriacko-szwajcarska z komunikatami wojennymi, z zabitymi i rannymi. Wojnę tę, zupełnie prywatnie, wydał Perz, ponieważ była to właśnie kanikuła i bardzo mu się nudziło.

Do Krynicy jeździło się wtedy jeszcze furkami. Telegraf, owszem, był już, ale poczta chodziła rzemieńnym dyszlem. A Rogosz bawił na urlopie w Krynicy. Tam właśnie dostał plik „Głosu Narodu“ z opisem „działań wojennych“. Do Perza przyszedł telegram:

„ZAWRZEĆ POKÓJ BO ROZPENZDE — JAKUB ROZGOSZ“

W następnym numerze pokój został zawarty.

Perz poza normalnymi obowiązkami dziennikarskimi prowadził w „Głosie“ dział „rozrywki umysłowych“. Co się tam działo! Jednego tygodnia

drukowano zagadki i szarady, a w następnym tygodniu ukazywał się spis osób, które nadesłały rozwiązania. Zorganizowane to było z pewnymi, że się tak wyrażę, ulepszeniami. Normalnie we wszystkich pismach rubryka ta brzmi: „Trafne rozwiązania nadesłał“. Była oczywiście i ta rubryka w „Głosie Narodu“. W wykazie osób, którym udało się rozwiązać zagadki zawsze figurowały także nazwiska, jak Stanisław Tarnowski, Stanisław Wyspiański, Juliusz Leo, Franciszek Potocki — pośród dobrej setki innych nazwisk. To nie ważne, czy rzeczywiście Tarnowski i Wyspiański zabawiali się nadsyłaniem rozwiązań zagadek do „Głosu Narodu“, ważniejszą była następująca rubryka stała i niezmienna w każdym co drugim numerze, zaraz po spisie osób, którym udało się zagadkę rozwiązać: „Natomast nietrafne rozwiązanie nadesłał — Lucjan Rydel“.

Skończyło się to pojedynkiem, a pojedynek pijaństwem.

Za czasów redakcji Antoniego Beauprégo było spokojniej. Choleńewski wyjechał, Perz wyjechał. Beaupré słynął z głębokiej wiedzy, talentów publicystycznych, nieskazitelnym manier i (bardzo przepraszam!) niechęci do pracy. Niech to spadnie na głowy tych, którzy mi to opowiadali, ale w ciągu dwunastu lat swojego naczelnego redaktorstwa Antoni Beaupré napisać miał tylko jeden jedyny artykuł wstępny i to na Boże Narodzenie a to pod tytułem „Alleluja“. Zupełnie nieźle, jak na redaktora katolickiego pisma.

A potem przyszedł Matyasik. Wchodziło się z ulicy św. Krzyża po kilku schodkach w mroczną, ale ciepłą sien i schodkami drewnianymi pięło na pierwsze piętro. Okrągłe romańskie sklepienia wisiły nad głową. I słusznie Stefan Nowiński, ówczesny sekretarz teatru miejskiego, a zarazem autor popularnych humorerek zebranych w tomiku: „Gruba Berta“, wchodząc do redakcji, przemawiał grobowym głosem: — Dzień dobry, co w tej kruchcie słyca?

Było bowiem coś z kruchty w tych zwalistych sklepieniach.

W pierwszym, największym pokoju, stojąc pochylona nad stołem, w nieodmiennie tej samej pozycji pracowicie i stannianie pani Teresa Klemensiewicz, ciotka Witolda Zechentera, czytała korektę przez wielkie szkło powiększające. Naprzeciw siedział Józef Warchałowski, pod wieszadłami kleił sport poeta Janusz Stępowski. W dalszych pokojach ukryci ks. Jan Piwowarczyk i Stanisław Sopicki omawiali sprawy te wyłącznie najdonioślejsze i, widocznie w poczuciu dystansu wobec ich ważności, omawiali je prawie szeptem. Natomiast w pokojku, który snadnie możnaby przedpokojem nazwać, szalał Jalu Kurek, mówił do siebie, rzucał nożyczkami, śpiewał „Jadziem, panie Zielonka“ i klócił się poprzez drzwi z Matyasikiem.

Ale wrzask ten milknął, kiedy Matyasik zaczął pisać artykuł wstępny...

Byłoby wielką przesadą twierdzić, że „Głos Narodu“ był dziennikiem, słynącym z pośpiechu informacyjnego. Dwa telefony z Warszawy 3 minutowe i jeden takiż sam z

Wiednia, a odbierał nauczyciel gimnazjalny, profesor Koch, o którym szatany redakcyjne ukłyły aforyzmy: Koch Kochowa kocha, ale czy Kochowa Kocha kocha?

Kronikę krajową redagował właśnie Jalu Kurek sposobem archaicznym — przy pomocy nożyczek. „Kronika krakowska“ owszem, była postawiona dość wysoko.

Wśród tego wszystkiego artykuł wstępny Jana Matyasika był zawsze chlubą numeru i jego naczelną sensacją. Wiedza, błyskotliwość, ironia, siła argumentacji, jednym słowem prawdziwy, zupełnie wyjątkowy talent publicystyczny autora sprawiała, że „Głos Narodu“ rósł w nakład. To rzadkie wypadki w prasie polskiej, że pismo „stoi“ talentem publicystycznym naczelnego redaktora, bo przeważnie bywało tak, że im lepszym publicystą był „naczelnik“, tym gorzej był — dziennikarzem. A Matyasik łączył w sobie oba te talenty.

Szczytowe czasy „Głosu Narodu“ przypadły na lata bezpośrednie, po zamachu majowym. Już nie naczelnym redaktorem, ani naczelnym publicystą, ale naczelnym pisarzem opozycyjnym był właśnie Jan Matyasik. Codziennie o godzinie 8.30 wieczorem ruszała maszyna rotacyjna, a o 9 z minutami gromada chłopców biegła przez Rynek krakowski na Plac Szczepański, na Karmelicką, Dunajewskiego, Szewska, św. Anny, Floriańską, św. Jana, Sławkowską i wdzierając się do wszystkich kawiarni, czyhając na tłumy wracające z kin i teatrów, krzyczała:

— Najświeższe wydanie „Głosu Narodu“...

Każdy kupujący zaczynał nieodmiennie czytać dziennik od artykułu wstępnego. To była cowieczorowa sensacja Krakowa — te artykuły Jana Matyasika.

Redaktor Jan Matyasik pracował w „Głosie Narodu“ jeszcze przed tamtą wojną. A wojna zaprowadziła go szlakami Eugeniusza Małaczewskiego — na Murmań. Potem Francją, armia gen. Hallera i Matyasik wrócił wreszcie do Krakowa i na ulicę św. Krzyża.

Zaczął rządy w „Głosie Narodu“ a naczelnym był chyba wyjątkowym. Tu już nie wchodzi w grę talenty publicystyczny, dziennikarski, polityczny i (jest i taki rodzaj talentu) opozycyjny. Ten zupełnie nieprzejętny człowiek był jeszcze do tego wrażliwym, bardzo subtelnym, świetnie zwłaszcza poezję czującym i rozumiejącym krytykiem, a ponad wszystko inspiratorem literackim i wyjątkowym pedagogiem dziennikarskim — rektorem własnej, prywatnej Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, która wprowadziła nie nosiła żadnej nazwy, nie miała szyldu i nie wydawała dyplomów na czerpanym papierze, ale która wykształciła spory zastęp nowych, powojennego pokolenia dziennikarzy.

Jan Matyasik kochał poezję i w tym jego umiłowaniu tkwił wielki czar osobisty. „Beniowskiego“ chyba całego umiał na pamięć, przygarnął na łamy „Głosu Narodu“ chyba wszystkich początkujących poetów krakowskich. Kto tam nie drukował? Jerzy Braun, Brzękowski, Czuchnowski, Stępowski, Stwora, Szantoch, Zechenter — cały „Helios“, przerobiony potem na „Litar-

ta“ i pokaźna część „Grupy Czartaka“. Zdarzali się i futuryści (tak! tak!) i różne inne nowinki poetyckie.

Ponad tą całą czeredą młodych wybijał się, jako filar „Głosu Narodu“ — Karol Hubert Rostworowski, duma tego pisma, chluba i jego wielki przyjaciel. Ze „średniego“ pokolenia Antoni Waśkowski i Józef Aleksander Gałuszka.

Jako epizod dobroliwie amorystyczny notuję, że zamieszkał tam także pody swego ducha hr. Franciszek Xawery Pusłowski.

Gromadzi się w tej chwili przede mną taka masa nazwisk, że niepodobna ich pomieścić w tym felietonie — to już nie poeci, to prozaicy. Powieściopisarze, noweliści, esaisiści, krytycy literacy, teatralni, malarscy i muzyczni. Będzie tam i Jan Wiktor i Maciej Szukiewicz i Rajmund Bergel i Karol Ludwik Koniski i Tadeusz Świątek — nie, niepodobna wszystkich wymienić.

Był wielki styl i szeroki od-

dech i wysoki polot i niemałe ambicje w „Głosie Narodu“ za rządów Jana Matyasika. Jego wyrozumiałość była pogodną, jak dobroć, jego tolerancja była czułą, jak mądrość, jego wiedza była nojną, jak uśmiech. Rozeszli się jego uczniowie w różne strony świata i w różne strony myśli ludzkiej. Jeżeli do którego z nich dotarła wieść o śmierci Jana Matyasika, każdy przyjął ją w żalobnym zadumaniu i uczcił długim milczeniem — to jedno jest pewnie. Umarł bowiem humanista i wielki przyjaciel młodych, a młodzi, posuwając się sami w lata nigdy tego nie zapominają.

Kiedy Jan Matyasik wyjechał z Krakowa, ulica św. Krzyża opustoszała, stała się niemą bez jego petitowych kroczków. To bardzo nieładnie z Jego strony, że już nigdy nie pójdzie ulica, która zatraściła wdzięk, a może i sens, kiedy Go zabrakło...

Taki piękny jest cmentarz na Salwatorze...

Anatol Krakowiecki

Grudka ziemi

Chciałbym także rzucić grudkę ziemi, przyklepnąwszy przedtem przed trumną świętej pamięci Jana Matyasika.

Bo to był ojciec chrestny także mojego niedzielnego dziennikarstwa. Za lat pączkującej zieloności akademickiej, kiedy się zaszugi i przewagi literackie mierzyło nie dbaniem jakości, ale nitką ilości, posłałem jakiś drobiazg do „Słowa Narodowego“ we Lwowie. Za kilka dni przyszedł list, długi poważny list, tłumaczący, że nie powinien pisać. Leży sobie gdzieś ten list w Krakowie z listami Ignacego Chrzanowskiego, Adolfa Nowaczynskiego i Stanisława Piaseckiego.

Mój Boże! List wielkiego pisarza i redaktora w odpowiedzi na jakiś ramoty studentek. Długi, serdeczny, przyjazny list. To chyba pojmie ktoś, kogo życie osaczyło w klatce dziennikarstwa. Komu listy nieodpisane śnią się po nocach, jak chmura osi i komu listy nadsyłane są jak codzienne kartki, wyrwane z kalendarza przyjaźni.

Ani „Głos Narodu“ ani „Kurier Lwowski“ ani „Słowo Narodowe“ nie były nigdy przebojami jako pisma. Ale wszystkie stały Matyasikiem. Można je było nazywać „Głosem Matyasika“, „Kurierem Matyasika“ czy „Słowem Ma-

tyasika“. Odkrywcy ludzi, ogrodniki talentów, człowieka, który się każdym wiórkiem kultury cieszył jak dzieckiem.

Ostatni raz widziałem Go w Rzymie, gdzie się schodzą wszystkie ludzkie drogi. Kultura najcudowniejsz konserwuje ludzi. Po latach obozu koncentracyjnego, po sześćdziesiątce, uśmiechać się tak potrafił tylko Jan Matyasik.

Były to czasy tragicznego zemetu. Za źrenicę filozofii narodowej i czynu narodowego uważano wtedy „niewracanie“. Matyasik — cywil przybył w samo mrowisko świata spóźnionych brygad, gorliwych eksjeńców i pawopapuzich krajowców, aby powiedzieć swoje ciche, zawstyżone, ale wyraźne — nie. Pamiętam wściekłość i zgorznienie wokół Matyasika, który sądził, że najpewniej, choć może najtrudniej polskość zachować jest w Polsce.

Odszedł z tym zdaniem — wówczas samotnym — jakby zgarbiony, smutny. Objął ostatnią swoją za życia „Placówkę“.

Jeżeli kiedyś otworzą się znowu wrota Polski i jeżeli za ciężkie będą prochy Jana Matyasika, by je zanieść do Polski, to choć o tym zapomnieć nie trzeba, by mu nad Sekwanę przywieźć garść ziemi spod Bochni.

Jan Bielatowicz



NOWY ROK U PREZYDENTA R.P.

W dniu 1 stycznia 1950 roku po uroczystym nabożeństwie w Kościele Polskim w Londynie odbyło się tradycyjne składanie życzeń noworocznych Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Augustowi Zaleskiemu. W siedzibie Pana Prezydenta zgromadzili się członkowie Rządu Rzeczypospolitej i Rady Narodowej, przedstawiciele Polskich Sił Zbrojnych z gen. Anderssem na czele oraz licznie zebrani przedstawiciele organizacji kombatanckich, politycznych, społecznych, naukowych i zawodowych.

W imieniu Rządu złożył Panu Prezydentowi życzenia prezes Rady Ministrów, Tadeusz Tomaszewski, poczem zabrał głos generał Anders. Następnie złożył życzenia prezes Rady Narodowej, T. Filipowicz. Pan Prezydent podziękował za życzenia, wygłaszając dłuższe przemówienie.

Premier Tomaszewski mówił m. in.:

„My Polacy mamy może największe doświadczenie i naj-

bardziej dojrzałe, krwią obficie przelaną okupione, zrozumienie niebezpieczeństwa, które grozi całemu światu ze strony Rosji, niezależnie od formy jej państwowości i zmiennych szyldów ideologicznych. Konsekwencje opuszczenia przez Zachód Polski i liczne grona narodów w Europie Środkowej i Wschodniej mogą być katastrofalne dla świata. Narodom tym bowiem w razie przedłużania się okupacji sowieckiej grozi zagłada. Groźba jej tkwi w sowieckim planie przeróbki biologicznej przy pomocy przesiedleń i przemieszania autochtonów Europy Środkowo-Wschodniej z obcymi duchowo i fizycznie ludźmi Wschodu“.

„W naszym okupowanym Kraju rok 1949 był okresem przyspieszenia sowiektyzacji i rusyfikacji. Sowiety przechodzą w Polsce coraz wyraźniej do formy swoich rządów bezpośrednich. Nominacja Rokossowskiego jest tego najmowniejszym dowodem. Na odcinku organizacji politycznych rok 1949 zaznaczył się w Kraju poruczeniem przez reżym metody utrzymywania pozorów istnienia kilku partii politycznych, utworzonych w roku 1944. Na początku roku 1949 przeprowadzono likwidację ugrupowania, udającego partię socjalistyczną, które przywłaszczyło sobie w tym celu nazwę Polskiej Par-

tyi Socjalistycznej — w końcu roku 1949 zlikwidowane zostały resztki organizacji P.S.L. Jednocześnie był rok 1949 okresem wzmożonych prób walki z Kościołem Katolickim, stanowiącym tak silną ostoję moralną dla naszego Narodu. Stwierdźmy przy tym, że Kraj nasz okazuje daleko posusięte wyrobienie polityczne, dzięki czemu nie dał się sprowokować do żadnych nieprzemyślanych akcji, które mogłyby stanowić dla okupanta pretekst do jeszcze bardziej jaskrawych prześladowań“.

„Doniosły Dekret Stolicy Apostolskiej w sprawie potępienia komunizmu przyczyni się do zrozumienia przez chrześcijańskie społeczeństwa Zachodu prawdy podstawowej, że na współpracy z barbarzyństwem sowieckim nie można budować ani pokoju, ani społecznego postępu ludzkości. Dekret ten jest doniosłym aktem mobilizacji duchowej demokratycznego świata“.

„Dla nas Polaków na obczyź-

nie wyłoniła się więc żadna realna koncepcja, na której można byłoby oprzeć Gabinet, utworzony z przedstawicieli wszystkich stronnictw niepodległościowych. W tym stanie rzeczy decyzją z 7 kwietnia 1949 roku powierzył mnie Pan Prezydent zadanie utworzenia Rządu. Zdawałem sobie sprawę z ogromu zadań, których spełnienia domaga się interes państwowy i z niedostateczności moich własnych sił. Uważałem jednak, że podjęcie się powierzonych mi zadań było obowiązkiem, od którego uchylić się nie wolno i który spełnić muszę w granicach swoich możliwości“.

Za najważniejsze osiągnięcia swego rządu premier Tomaszewski uważa powołanie Rady Narodowej oraz wydanie dekretu o przygotowaniu Skarbu Narodowego.

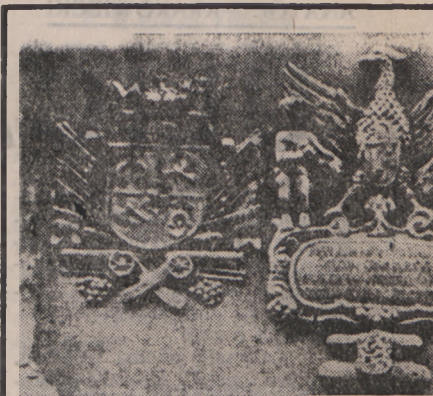
Gen. Anders oświadczył m. in.:

„Mogę zapewnić, że żołnierze Rzeczypospolitej wiernie przysiędzą, rozsiądają dziś po całym świecie uważają się nadal

„Nie zapominajmy jednak, że główną cechą prawdziwej demokracji nie jest narzucanie swych poglądów przez jednych obywateli drugim, lecz szukanie kompromisu, który mógłby być przyjęty przez wszystkich, względnie przez przeważającą większość społeczeństwa“.

„Ludzą się ci, którzy sądzą, że uzyskać można cokolwiek i dawanie już dzisiaj mniej lub bardziej szczerych obietnic szafowanie krwią polską. Skuteczność tych oportunistycznych koncepcji jest co najmniej wątpliwa“.

„Na szczęście tego rodzaju działalność nie znajduje odzewu w szerokich masach uchodźstwa naszego. Jedynym jej rezultatem jest wytwarzanie wrażeń u swoich i obcych, iż wśród Polaków panują swary, chaos i anarchia. A nieprzyjaciele nasi wykorzystują ten stan rzeczy dla wygrywania jednych Polaków przeciw dru-



tuje się do zastosowania „twardej ręki“. W dniu 27 lipca zostaje wezwany do ministra Wolskiego biskup-sufrażan warszawski Zygmunt Choromański, sekretarz Episkopatu dla spraw z reżymem, któremu komuniści oświadczają, że dekret papieski jest aktem politycznym i że reżym wystąpi przeciw skutkom tego dekretu. W dziesięć dni później wychodzi dekret reżymowy, który pod pozorem uregulowania spraw religijnych i „w obronie wolności religii w Polsce“ ogranicza działalność Kościoła w jego funkcji apostołskiej i nauczycielskiej. Dekret jest zemstą za wyraźne stanowisko Watykanu wobec ateistycznego komunizmu.

Jeszcze przed tym, 20 czerwca, reżym ogłosił, że wszystkie drukarnie przechodzą na własność państwa. W przeciągu kilku dni kilkadziesiąt drukarni katolickich zostało zabranych prawnym właścicielem. Niektóre z nich stoją dotąd nieużytecznie i niszczejac po składach. Wiele pism kato-

licznych musiało przejść do drukarni państwowych, które nakładają olbrzymie ceny druku i niedotrzymują terminów. Już po dekrety — jako dalszy akt zemsty — nakazano rejestrację klasztorów oraz specjalne rejestrowanie się zakonników. Sprawa ta jest jeszcze w toku i niewiadomo, jakie wywoła dalsze powikłania. Zemsta idzie dalej i każdy tydzień przynosi nowe jej formy. Wspomnieć wypada strajki, jakie komuniści zaczęli urządzać w majątkach kościelnych oraz ustawiczny nacisk na hierarchię.

SPRAWY KOŚCIELNE

W dniu 8 stycznia 1949 roku ogłoszono oficjalnie, że Ojciec św. mianował następcą zmarłego kardynała Hlonda — biskupa Wyszyńskiego na stolicę prymasowską w Polsce. Nowy Prymas przychodził na ciężki okres w Polsce. Kampania oszczerza przeciw religii i duchowieństwu była w pełnym biegu. W rozmaitych sądach szedł proces za procesem przeciw księżom pod najrozmaitszymi sfałszowanymi pozorami. Zapadały ciężkie wyroki, nawet wyroki śmierci. Komuniści usiłowali poderwać miłość i zaufanie społeczeństwa polskiego do swego kleru.

Przez pierwsze półrocze trwała ta kampania, mająca być przygotowaniem do dalszych uderzeń na Kościół. Re-

żym wyzyskał wiadomość o cudzie w katedrze lubelskiej, który miał się zdarzyć przy końcu pierwszego półrocza. Wiadomość o cudzie wywołała olbrzymi napływ pielgrzymek zająca, sprowokowane przez komunistów. Był nawet jeden śmiertelny wypadek. Reżym usiłował przerwać odpowiedzialność za zajścia na duchowieństwo i na „ciemnotę religijną“. Jasna odpowiedź ordynariusza lubelskiego oraz zdecydowane stanowisko całego społeczeństwa nie pozwoliły reżymowi uczynić z wypadków do Lublina. W toku powstały lubelskich pretekstu do bezpośredniej walki z Kościołem.

Pretekst takj znalaziono gdzie indziej. W lipcu wychodzi dekret św. Oficjum, potępiający komunizm. Reżym wpada w szal wściekłości i na wyraźny rozkaz Moskwy przygo-

gim. Chcę wierzyć, że tego rodzaju pożałowania godne nieporozumienia są przeważnie wynikiem złe rozumianej gorliwości, a tylko w nieznanym stopniu przyczyn ich szukać trzeba w ambicjach osobistych lub grupowych. Nie mniej jednak są one wodą na młyn dla wszystkich wrogów Polski, a tych, jak wiadomo, niestety, nie brakuje“.

„Przypuszczenie, że cudzoziemcy, którzy nie uznają polskich władz legalnych, chętnie będą poważnie negocjować z jakąś nielegalną reprezentacją polską — jest też niewątpliwym złudzeniem“.

„Na drodze pokątnych zabiegów Polski nie odbudujemy. Możemy odbudować ją jedynie przez obalenie obecnego stanu rzeczy, ale wysiłek ten jest trudny i aby był skuteczny, musi być skoordynowany. Inaczej pójdzie na marne. Straszna byłaby odpowiedzialność tych, którzy do koordynacji wysiłków wszystkich Polaków nie chcieliby dopuścić stawiając interes osobisty lub własnej grupy politycznej ponad interesem Państwa“.

„To też moje życzenia noworoczne dla Polaków na uchodźctwie streszczam w jednym zdaniu: „Oby Bóg dopomógł nam do urzeczywistnienia zasady „w jedności siła“.

dłuższe okresy. Zestawienie narzeczonych stosunków z początkiem i końcem roku 1949 oświetla wielkość zmian, jakie w Polsce zaszły w ciągu dwunastu miesięcy. Zmiany te są ogromne i tragiczne. Samo życie codzienne zmieniło się dla człowieka w Polsce zdecydowanie na gorsze. Wolność jeszcze bardziej skrepowano. Odrzucono pozory niezależności. Wprowadza się bez obłonek wrozy sowieckie. Religiję bez szukania pokrywek usuwa się brutalnie z życia. Szpiegostwo, inwigilatorstwo, donosicielstwo już się nie kryje, ale działa jawnie jak w Rosji sowieckiej. Tego jeszcze przed dwunastu miesiącami w takim stopniu nie było.

W końcu roku poprzedniego w oficjalnym organie politbiura „Nowe Drogi“ panowała teza Minca, że pomiędzy ustrojem kapitalistycznym a ustrojem komunistycznym (socjalistycznym, jak się tam pisze) istnieją ustrój pośredni, ustrój demokracji ludowej i że w Polsce panuje taki właśnie ustrój, różny od sowieckiego. Ale już w kilka miesięcy później, na

nie rok 1949 przyniósł zwiększone trudności w Wielkiej Brytanii. Ostateczna likwidacja P.K.P.R. spowodowała, że tysiące ludzi, zwłaszcza starszych wiekiem straciło materialne podstawy bytu. Na kontynencie rzesze uchodźcze w niezmiernie trudnych warunkach zdobywają ciężką pracą podstawy egzystencji, bądź też przygotowują się do emigracji zamorskiej. Dziesiątki tysięcy już wyemigrowały. Stwierdzić należy wszakże z zadowoleniem, że ogromna ilość Polaków zdołała pracą i codziennym wysiłkiem nie tylko stworzyć sobie nowe podstawy bytu, ale też rozwiła uprzedzenia i pokonała niechęć szerzoną przez czynniki nam niezyczliwe“.

Przechodząc do Polskich spraw wewnętrznych na emigracji, premier Tomaszewski stwierdził:

„W dniu 5 lutego 1949 rozpoczął się kryzys rządowy, którego tłem była różnica zdań pomiędzy stronnictwami, wchodzącymi w skład gabinetu mego poprzednika, co do celowości rozszerzenia podstaw politycznych Rządu i utworzenia Rady Narodowej R. P. Przesilenie miało przebieg przewlekły, a w ciągu długich tygodni jego trwania nie doszło do porozumienia między żadną grupą stronnictw mimo wielkich wysiłków ze strony Pana Prezy-

dentą. Nie wyłoniła się więc żadna realna koncepcja, na której można byłoby oprzeć Gabinet, utworzony z przedstawicieli wszystkich stronnictw niepodległościowych. W tym stanie rzeczy decyzją z 7 kwietnia 1949 roku powierzył mnie Pan Prezydent zadanie utworzenia Rządu. Zdawałem sobie sprawę z ogromu zadań, których spełnienia domaga się interes państwowy i z niedostateczności moich własnych sił. Uważałem jednak, że podjęcie się powierzonych mi zadań było obowiązkiem, od którego uchylić się nie wolno i który spełnić muszę w granicach swoich możliwości“.

Przewodniczący Rady Narodowej, p. Filipowicz zauważył m. in. że „ze swej strony pragnie zaznaczyć, że współpraca Rady z Rządem rozwijała się w minionym okresie harmonijnie, a to tym bardziej, że konsekwentne dążenie Rady Narodowej do rozszerzenia swego zakresu działania i do wzmocnienia kontroli społecznej nad działalnością Rządu spotkało się od pierwszej chwili z pełnym zrozumieniem, zarówno ze strony Pana Prezydenta jak i całego Rządu“.

Prezydent August Zaleski wygłosił przemówienie, w którym akcentował głównie polskie sprawy wewnętrzne:

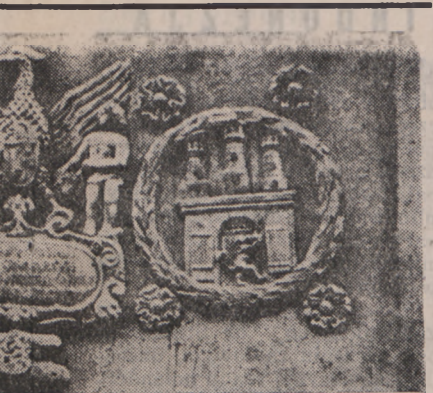
POLSKA W

NISZCZENIE KULTURY POLSKIEJ

Rok ubiegły zaznaczył się również złowrobnie na odcinku kultury polskiej przez usuwanie jej podstaw chrześcijańskich a narzucanie zabarwienia sowieckiego. Dla uniwersytetów polskich, po słynnych reformach Sokorskiego był to rok wprowadzania do studiów tzw. naukowego marksizmu — leninizmu. Nowy rok szkolny, zaczęły we wrześniu, oznaczał dla szkół powszechnych i średnich całkowitą zmianę programów, zmianę personelu nauczycielskiego i podręczników szkolnych. Reżym ogłosił, że państwowe wydawnictwo książek szkolnych wybiło do jesieni 1949 r. 50 milionów nowych podręczników szkolnych.

Sowiektyzowanie kultury polskiej szło w ubiegłym roku także i inną drogą. Poddano politycznym i całkowicie zcentralizowano: teatry, organizacje muzyczne, organizacje plastyczne, wszystkie szkoły przemysłu artystycznego i całe bibliotekarstwo. Całość organizacji kultury polskiej uległa w ciągu 12 miesięcy zasadniczym, totalistycznym zmianom. Zmiany te dotknęły głównie zewnętrznych

POLSKA RADA POLITYCZNA



form. Jej wewnętrzna istota bronić i opierać się będzie tak długo, jak długo istnieć będzie choćby najmniejsza możliwość.

GOSPODARCZE PRZYTRACZANIE DO SOWIETÓW

W dniu 22 kwietnia 1949 r. osławiony „ekonomiczny reformator Polski” Hilary Minc, mianowany został wicepremierem z zadaniem „koordynowania wszystkich resortów gospodarczych” reżymu, czyli poprostu z zadaniem wszechwładnego rządzenia całym życiem gospodarczym Polski. Rychno po tej nominacji Minc wyjechał na kilka tygodni do Moskwy, gdzie odebrał szczegółowe instrukcje, w jaki sposób podporządkować ekonomię polską interesom sowieckim. Otrzymał instrukcje Minc poddyktował na Kongresie Związków Zawodowych w czerwcu. Związki Zawodowe, posiadające miliony przymuszonych członków, są niczym innym jak agenturami sowieckiej polityki gospodarczej w Polsce. Po-

We wtorek dnia 20 grudnia w sali Central Hall w śródmieściu Londynu odbyło się otwarcie Rady Politycznej, wyłonionej przez stronnictwa polskie. Rano tegoż dnia odprawiona została Msza św. na intencję Rzeczypospolitej i prac Rady. Po południu w obszernej sali udekorowanej emblematami narodowymi, zebrało się — oprócz kilkudziesięciu delegatów — około 400 osób publiczności, przybyłej za kartami wstępu. Zebranie zagal jako najstarszy wiekiem spośród członków powstającej Rady, prezes Tomasz Arciszewski, b. premier. W inauguracyjnym przemówieniu wskazał on, że pod względem powstająca Rada jest kontynuacją Rady Jedności Narodowej, która kierowała państwem podziemnym do r. 1945. Następnie wezwał do obecnych do uczczenia przez powstanie i minutę milczenia pamięci bojowników poległych za Polskę zarówno z ręki niemieckiej jak i sowieckiej, a zwłaszcza za tych, którzy zginęli w ostatnim

Białas z Polskiej Partii Socjalistycznej oraz pp. Rowmunda Piłsudskiego i Tadeusza Zawadzkiego z P. R. W. „Niepodległość i Demokracja”. Przewodniczącym Komisji Regulaminowej wybrano prof. Stanisława Strońskiego.

Skolei nastąpiły przemówienia przedstawicieli stronnictw. Pierwszy imieniem Stronnictwa Narodowego przemawiał dr Tadeusz Bielecki. Następnie przewodniczący udzielił głosu p. Rowmundowi Piłsudskiemu, przedstawicielowi Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”. Jako ostatni przemawiał imieniem Polskiej Partii Socjalistycznej p. Zygmunt Zaremba.

Zamykając zebranie Prezes Arciszewski wyraził nadzieję rozszerzenia się Rady na dalsze stronnictwa i ugrupowania. Powstawszy zebrani odśpiewali hymn narodowy.

Do Rady Politycznej weszło 32 członków oraz 14 zastępców. Pochodzą oni z trzech głównych historycznych stronnictw pol-

ciągu szeregu lat w kraju, a szczególnie podczas okupacji niemieckiej, były właściwą reprezentacją narodu polskiego, uzgadniały ze sobą wspólnie deklaracje polityczno - społeczne. Z tych stronnictw, które dzisiaj reprezentowane są w konstytuującej się Radzie Politycznej — za wyjątkiem NID, które to stronnictwo powstało w czasach wojny na emigracji — utworzona została w kraju w 1943 r. Rada Jedności Narodowej. Gdyby nie Jałta, która była przyczyną wszystkich nieszczęść Polski, mielibyśmy w tej reprezentacji politycznej, która powstała w kraju z przedstawicieli stronnictw politycznych, reprezentujących ogół narodu polskiego, także i ministrów mianowanych przez rząd polski w Londynie. Mielibyśmy w kraju rząd, który oczywiście odrzuciłby Jałtę, bo stojąc na stanowisku granic państwa polskiego sprzed 1939 roku na wschodzie, nie mógłby przyjąć postanowień układu jałtańskiego.“

przedstawiceli dwóch głównych stronnictw polskich, jak Polska Partia Socjalistyczna i Stronnictwo Narodowe — patrząc teraz na salę, powiedziałbym, że pierwsze reprezentuje skrajną lewicę, a drugie skrajną prawicę — okazuje się, że nie ma takich przeszkód między stronnictwami politycznymi, abyśmy nie mogli stworzyć wspólnej reprezentacji i godnie reprezentować narodu polskiego.“

„Mam nadzieję, że w tej Radzie Politycznej znajdą się w najbliższej przyszłości przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych. W kraju przed wojną, gdy Polska była w potrzebie, stronnictwa polityczne stawały razem, bez względu na różnice polityczne i społeczne. Było tak w roku 1920 i później, kiedy demokracja polska była zagrożona z jednej strony przez Rosję Sowiecką, a z drugiej przez Niemcy hitlerowskie. Stronnictwa polityczne przeciwstawiały się też zawsze tendencjom

wiejskich pod pięknie brzmiącymi nazwami, jak „wieś postępową”, „wieś uspołeczniona” itd. W pierwszej połowie roku propaganda komunistyczna wiele pisała na temat „uspołecznienia wsi polskiej”. Okazało się jednak, że chłopcy nie dali oszukać się pięknie brzmiącymi frazami. Im głośniej krzyczano, tym większy chłopcy stawiali opór. Budowanie kolchozów odbywa się obec-

dwóch pseudo - stronnictw: Stronnictwa Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego ma również na celu zmuszenie wsi polskiej do większej uległości.

SPRAWY WOJSKOWE

Poczynając od jesieni 1948 roku wszystkie armie krajów, zagarniętych przez Sowiety, poczęły ulegać gruntownym reorganizacjom. Odbyło się kilka zjazdów sztabów generalnych z oficerami sowieckimi. Zarządzono generalne przebrajanie. Kandydatów na oficerów poczęto masowo wysyłać do sowieckich szkół wojskowych. Przez cały rok 1949 trwała ta reorganizacja w największym tajemnicy. Linie, po których szła, miały doprowadzić do zupełnego ujednoczenia według wzoru sowieckiego i do podporządkowania wojsk strefy sowieckiej planom sztabu rosyjskiego. Ukoronowaniem tej akcji w Polsce było usunięcie marionetki marszałka Żymierskiego, a postawienie na jego miejscu sowieckiego generała Rokossowskiego.

UWAGI OGÓLNE

Ta nominacja była jakby ostatecznym rozdarciem zasłony dla oczu, które jeszcze nie umiały dostrzec prawdy dziejącej się w Polsce. Sowiety przerabiają Polskę, jak również kilka innych zagarniętych krajów, dosłownie na model sowiecki. Czyniły to początkowo ostrożnie, by nie wywołać zbyt dużej reakcji. Obecnie tej reakcji już się nie boją i przeprowadzają sowietyzację w tempie przyspieszonym. Rok 1949 był dla tego tempa rokiem przełomowym. Obraz Polski ze stycznia jest zupełnie niepodobny do obrazu z grudnia tego samego roku. Jest dużo czarniejszy i bardziej ponury.

Spółeczeństwo żyje pod obuchem terroru policyjnego. Więzienia są przepełnione. Stale buduje się nowe. Skazanych na długie lata wywozi się do Rosji, gdzie słuch o nich ginie. W sądach jawnych i tajnych toczą się bezustanne procesy. Niekiedy reżyserowane są wielkie procesy pokazowe, dla przeprowadzenia jakiejś tezy

politycznej lub dla zastraszenia społeczeństwa, jak w lecie 1949 roku proces Adama Doboszyńskiego lub proces księży w Łodzi.

Buduje się w Polsce coraz więcej, a równocześnie coraz więcej jest nędzarzy i bezdomnych. Produkuje się też coraz więcej, a równocześnie w sklepach coraz trudniej dostać nawet zwykłe towary. Polska stacza się szybko do poziomu życiowego nędzarzy w Rosji sowieckiej.

Reżym odcina społeczeństwo polskie coraz gęstszą kurtyną od wiadomości z wolnego świata. Kraj cały pokryty jest siecią kontrolowanych radiowizjów, nadających wyłącznie propagandę komunistyczną. Listów zagranicznych coraz mniej się wysyła i coraz mniej odbiera, bo za taką korespondencją, jak w Sowietach grożą kary i prześladowanie.

Tak jest Polska na końcu roku 1949 i w początkach roku 1950. Wydana na pastwę najgroźniejszego systemu, jaki znają dzieje ludzkości.

(I.C.)

ROKU 1949

dyktowanie dyrektyw przez Minca oznaczało wprowadzenie w życie sowieckich planów gospodarczych w Polsce.

Plany te zdążają do dwóch celów: uczynienia z Polski bazy przemysłu uzupełniającego dla przemysłu sowieckiego i bazy w zakresie produktów spożywczych oraz uczynienia z Polski taniego rezeruaru siły roboczej. Oba te cele, wprowadzane od dołu przez ogniwa związków zawodowych, od góry zaś forsowane przez „piatiletki”, czy też „plany sześcioletnie”, wypompowują gwałtownie siły ludzkie. W grudniu 1949 r. zakończyła się jedna taka impreza: „plan trzyletni”. W dniu 1 stycznia 1950 roku zaczął się „plan sześcioletni”. Oba te plany przedstawiają się jako chęć podniesienia poziomu ekonomicznego i pod tym pozorem wyciąga się z robotnika polskiego najwyższy, niekiedy zabójczy wysiłek w stachanowszczyźnie, w różnych nadprogramowych i bezpłatnych gozinach nadliczbowych, niekiedy sięgających do 16 godzin na dobę. W rzeczywistości oba te plany nie są niczym innym jak budowaniem ekonomicznej potęgi Sowietów.

Minc patronuje również osławionym „układom handlowym” Polski z Sowietami i krajami satelickimi. Układy te polegają na tym, że Polska wywozi swoje produkty do Rosji, przy czym rozlicza się po cenach niższych od kosztów produkcji. W zamian za to dostaje drogie towary i surowce z Rosji sowieckiej, w dodatku takie, które dla jej gospodarstwa nie zawsze są konieczne. W czerwcu zawarto ogólną umowę, która objęła cztery kraje: Finlandię, Czechosłowację, Polskę i Rosję.

Rok ubiegły był okresem przyspieszonej kolektywizacji wsi i tworzenia kolchozów

nie w milczeniu. Skolektywizowano już duże połacie kraju. Całą politykę wiejską komunistów prowadzi w wyraźnym praktycznym celu. Skolektywizowana bowiem wieś łatwiej oddawać będzie kontyngenty produktów rolnych, które w wielkiej części wędrują do Rosji. W związku z tym wywozem pojawił się w Polsce głód mięsa, tłuszczów i nabiału. Dokonane w listopadzie „połączenie“

czasie.

Po uczczeniu poległych p. Arciszewski powołał jako sekretarza najmłodszego wiekiem spośród członków, p. Antoniego Dargasa.

Następnie p. Arciszewski zaproponował porządek dzienny i tymczasowy regulamin Rady. Na przewodniczącego Rady zgłoszono kandydaturę p. Tomasza Arciszewskiego, którą przyjęto przez aklamację. Na wice - przewodniczącą zgłoszono kandydaturę p. Zygmunta Beżowskiego i p. Tymona Terleckiego. P. Adam Ciołkosz zgłosił wniosek o zaproszenie do Rady i wybór na wice - przewodniczącego p. Kazimierza Bagińskiego, znanego działacza Polskiego Stronnictwa Ludowego, b. wice-przewodniczącego Rady Jedności Narodowej. Wszystkie kandydatury przyjęto jednogłośnie.

Przewodniczącym Wydziału Wykonawczego wybrano p. Jerzego Zdziechowskiego, b. ministra skarbu. Postanowiono zaprosić do Rady i wybrać zastępcą przewodniczącego wydziału p. Stefana Korbońskiego, działacza Polskiego Stronnictwa Ludowego i ostatniego delegata rządu na Kraj. Członkami Wydziału Wykonawczego wybrano pp. Edwarda Sojkę i Zbigniewa Stypułkowskiego ze Stronnictwa Narodowego, pp. Adama Ciołkosza i Franciszka

skien: Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz Stronnictwa Narodowego. Ponadto do Rady weszło ugrupowanie polityczne, które powstało na emigracji — Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja” (NID) i kilka wybitnych osobistości bezpartyjnych — gen. Tadeusz Bór-Komorowski, b. premier, prof. St. Stroński, b. minister, prof. Jerzy Zdziechowski, b. minister, prof. Wiktor Sukiennicki.

Na inauguracyjnym zebraniu Rady Politycznej Tomasz Arciszewski mówił m.in.:

„Jako najstarszy wiekiem spośród członków Rady Politycznej mam zaszczyt przewodniczyć konstytucyjnemu zebraniu Rady. Od dłuższego już czasu prowadzone były rokowania wśród stronnictw politycznych, które stoją na stanowisku demokracji i walki o niepodległość i całość Polski. Wydawało się, że nie ma wielkich różnic, które by uniemożliwiały uzgodnienie wspólnego stanowiska, zarówno w sprawach zasadniczych, jak również form zasadniczych. Okazało się jednak, że właśnie sprawa konstytucji kwietniowej uniemożliwiła wejście wszystkich stronnictw politycznych do Rady, a właściwie jednego z nich.“

„Stronnictwa polityczne w

stworzenia na wzór hitlerowski czy jakiś inny dyktatorski, reprezentacji, która by podlegała jakiemuś jednemu wodzowi. Naród polski w czasach okupacji niemieckiej stanął cały przy stronnictwach politycznych, przy Radzie Jedności Narodowej.“

Dr Tadeusz Bielecki oświadczył m.in.:

„Stronnictwo Narodowe, w którego imieniu dziś przemawiam, wita z zadowoleniem powstanie Rady Politycznej.“

„Fakt powołania do życia instytucji międzypartyjnej przerywa proces rozbitcia, jaki cechował ostatnio polskie życie polityczne. Rozpoczął się proces odwrotny — łączenia wysiłków, nieraz bardzo odległych od siebie pod względem ideowo-programowym, stronnictw i grup politycznych.“

„Ważne jest łączenie a nie dzielenie, bo ono wzmaga siły i pozwala z wiarą patrzeć w przyszłość. Trzeba nielada lekkomyślności i pychy, aby sądzić, że się samemu sprosta tym niesłychanie ciężkim obowiązkom, jakie na nasze pokolenie, dziesiątkowane przez obiektywne okoliczności, historia nakłada. Jest taki ogrom pracy przed nami, musimy wszystko prawie od nowa budować, że nawet najpotężniejszy ruch polityczny, a co dopiero pojedynczy

Dokonczenie na str. 6.

Polska Rada Polityczna

(Dokończenie)

człowiek, musi szukać sprzymierzeńców, musi iść razem, a nie w rozsypce."

"Nikt bez nas nie wyzwoli Polski spod obcego jarzma. Nikt bez naszej woli i celowego działania nie odbuduje niezależnego państwa."

"Chcemy brać świadomie udział w walce z komunizmem i przygotowywać grunt dla sprawy polskiej na okres przemian, który się zbliża."

"Stąd konieczność aktywnego działania na terenie międzynarodowym, obowiązek docierania tam, gdzie rozstrzygają się losy świata i Europy. Wymaga to zastosowania całkiem nowych metod działania na gruncie międzynarodowym, mniej biurokratycznych, a bardziej sprężystych i skutecznych. Zachodzą ciągle fakty, wymagające czujności i odpowiedniej reakcji z naszej strony."

"W Strasburgu otwiera swe obrady Zgromadzenie Europejskie — trzeba tam dotrzeć i przypomnieć, że nie ma Zjednoczonej Europy bez wschodniej jej połowy. Powstaje Sekcja Europy Środkowo-Wschodniej w obrębie Ruchu Europejskiego — staramy się tam wnieść polski punkt widzenia."

"Osobne zagadnienie stanowi sprawa niemiecka. Czy kto chce czy nie chce ona jest dziś osią polityki europejskiej. Nie pragniemy unicestwienia narodu niemieckiego, choć Niemcy chcieli wytepić naród polski. Chcemy, aby Niemcy żyły, nie gorzej ale też i nie lepiej od sąsiadów. Ale musimy dbać o to, aby raz wreszcie przestały tym sąsiadom zagrażać i najeżdżać ich ziemie. Innymi słowy, trzeba usunąć źródła agresji niemieckiej, z ducha pruskiego się wywodzącej. Stąd nasze żądanie uznania obecnej granicy zachodniej Polski na Odrze i Łużyckiej."

"Szukanie oparcia w świecie nie ma nic wspólnego z wykonywaniem cudzej polityki. Polityka polska winna być wyrazem interesów narodu polskiego. Są ludzie małego ducha, którzy nie wyobrażają sobie, żeby można było prowadzić politykę samodzielną. O toż nie będziemy prowadzić ani polityki amerykańskiej, ani angielskiej, ani francuskiej. Zamierzamy prowadzić nadal po prostu politykę polską."

"Stronictwo Narodowe stało twardo na gruncie ciągłości prawnej państwa polskiego i nigdy od tej zasady nie odchodziło. Uważamy natomiast, że konstytucję stosować należy zgodnie ze zobowiązaniami Prezydenta z roku 1939 i praktyką, jaka się wyrobiła w ciągu lat wojennych. Skoro w r. 1939, choć świeża była tradycja państwa polska, nie można było stosować konstytucji tak, jak w r. 1935, i Prezydent zgodził się ograniczyć swe uprawnienia na rzecz rządu, złożonego z przedstawicieli głównych ruchów politycznych, to jakże dziś w roku 1949, kiedy nie mamy wojska, skarbu ani gruntu pod nogami, kiedy utraciliśmy niepodległość, nie można próbować "rzucić" tak jak za dobrych czasów Roku Pańskiego 1935, rządzić w sposób samowładny, bez istotnej kontroli politycznej i bez wpływu stronnictw, które są łącznikiem z krajem i z natury swojej powołane są do udziału w życiu politycznym. Stąd konieczność przywrócenia tego porządku prawnego — konstytucyjnego, który został naruszony w kwietniu 1949 r. Jest dziś dobra sposobność naprawienia zwichniętej równowagi i oparcia ustroju naszego o żywe siły polityczne, a nie tylko o puste deklaracje i uchwały. Kurczowe trzymanie się bezdusz-

Long Marston jest już na ogół dobrze znany — jeśli nie szerszej masie czytelników — to w każdym razie licznym Londyńczykom polskim, pracującym bądź w objazdowych zespołach teatralnych, bądź w objazdowych firmach handlowych. Gościłszy u siebie prawie wszystkie polskie zespoły teatralne, a ostatnio odwiedza nas regularnie co tydzień objazdowe kino polskie.

Nie mniej regularnie odwiedzają nas firmy handlowe, dzięki czemu można tu nie raz widzieć ruch handlowy, jak na prawdziwym „perskim jarmarku“ Brakuje jeszcze tylko muzyki i... „zaklinaczy węzów“.. (A może lepiej nie wywoływać wilka z lasu?)

Wszystko to się zaczęło nie tak dawno — ściślej mówiąc od 1 lipca 1949 r., kiedy to mieszkańcy hostelu, wygrali zwycięsko cichą batalię z Anglikami w kwestii samodzielności administracyjnej. Dzięki temu korzystamy tu więc z pewnej autonomii, której skutki okazały się raczej dodatnie dla obu stron.

Wszakże Long Marston czuł się do pewnego stopnia upokorzony i zawiedziony brakiem odwiedzin innych znakomitszych „gości z Londynu“! Było wprawdzie kiedyś dwóch przedstawicieli z „Dziennika“ ale w sprawach ściśle związanych z uregulowaniem zbiorowej prenumeraty tego pisma.

Skoro więc nie zainteresowały się nami żadne czynniki świeckie, postanowiliśmy zaprosić kogoś z hierarchii kościelnej. Tym pierwszym naszym Dostojnym Gościem był

nego formalizmu będzie pogłębiał rozdział między Polakami i ostatecznie podkopie samą zasadę legalizmu."

"Jesteśmy również przeciwni koncepcji rządu czy reprezentacji politycznej polskiej, opartej wyłącznie na emigracji. Przekreślałoby to ogólnonarodowy charakter tej reprezentacji i nadawałoby jej piętno organizacji czysto emigracyjnej, dając doskonały atut naszym wrogom. Niefortunnym tym pomysłem przeciwstawiamy postulat rządu opartego o związane z krajem stronnictwa, rządu, złożonego z przedstawicieli głównych ruchów politycznych. Brak takiego rządu narzuca konieczność stosowania innych metod."

W imieniu PPS przemówił p. Zygmunt Zaremba, a w imieniu PRW „Niepodległość i Demokracja“, p. Rowmund Piłsudski. Powiedział on m.in.:

"Od początku głosiliśmy, że zadaniem kraju winno być prowadzenie polityki narodowego przetrwania, polegającej na ograniczonym tylko działaniu politycznym, zachowaniu odporności moralnej i kulturalnej oraz na zabezpieczeniu gospodarczych podstaw bytu narodowego. Natomiast główny ciężar walki politycznej o niepodległość powinna wziąć na siebie emigracja. Dlatego wysunęliśmy program polityczny i społeczny zorganizowania wychodźstwa w świadomych szych zadań Wolną Społecznośćą Polską poza Krajem."

"Dlatego nie ustawialiśmy w dążeniu do szerokiego porozumienia polskich stronnictw politycznych, jako koniecznej podstawy dla zapewnienia skuteczności akcji niepodległościowej na terenie międzynarodowym. Dlatego wreszcie położyliśmy specjalny wysiłek na sformułowanie nowoczesnego programu walki o sprawę polską."

LONG MARSTON

GOŚCI KS. INF. MICHAŁSKIEGO

przewielebny ksiądz infułat B. Michalski, który z okazji urządzonych rekolekcji w naszej parafii przyjechał nas odwiedzić w dniu 14 grudnia 1949 r.

Wszystko było dobrze przemyślane i przygotowane, włącznie z chlebem i solą oraz delegacją składającą się z przedstawiciel miejscowych organizacji. Niestety, niezapowiedziana inna wizyta miejscowego

szona przez ks. Kąckiego a następnie krótkie nabożeństwo odprawione przez Księdza Infułata. Po nabożeństwie Ksiądz Infułat wygłosił naukę, w której dał wyraz swemu zadowoleniu z wizytacji oraz podniósł niewątpliwie zasługi naszego ks. Proboszcza nawiązując do jego żołniersko-kapłańskiej służby w Armii Krajowej. Ksiądz Infułat użył do nabożeństwa



komendanta wojskowego w naszym hostelu oraz niehamowana przez naszego księdza proboszcza szybkość taksówki stratfordzkiej (ks. proboszcz wyjechał na spotkanie ks. Infułata do Stratford-on-Avon i wioził go stamtąd taksówką do naszego hostelu) sprawiło, że delegacja nie zdążyła na czas „obsadzić stanowisk“ przy bramie wjazdowej do hostelu...

A no, mówi się trudno. Co nie odbyło się przy bramie, odbyło się przed kancelarią hostelu. Dostojny Gość przybył w towarzystwie swego sekretarza ks. Wł. Słomińskiego, franciszkanina, dając naszemu proboszczu ks. St. Paraszewskiego. O godz. 12,30 został on powitany przez kierownika hostelu, p. T. Poliszewskiego, ks. Kąckiego z Birmingham, ks. D. Hylanda, proboszcza sąsiedniej parafii angielskiej, delegację prezesa Koła S.P.K. Nr. 208, Koła Akcji Katolickiej, Klubu Sportowego „Granat“, Komitetu Kościelnego i przez pracowników administracji hostelowej.

Dostojny Gość nie okazał wcale zniechęcenia po dość długiej podróży i prawie z miejsca rozpoczął zwiedzanie hostelu. Wszystkim się interesował i zadawał szereg pytań. Zwiedził więc kancelarię hostelu, świetlicę organizacji, salę teatralną, kantinę i miejscową kaplicę.

Wieczorem odbyła się ostatnia nauka rekolekcyjna, wygło-

stwy, splamionej krwią umierających powstańców Warszawy, których ks. Paraszewski dysponował na śmierć...

Po nauce odbyła się spowiedź rekolekcyjna.

Wieczorem odbyło się skromne przyjęcie, urządzone w kantinie hostelowej przez naszego ks. proboszcza. W przyjęciu tym wzięli udział prezosi organizacji oraz inni zaproszeni przedstawiciele mieszkańców hostelu.

Ksiądz Infułat był mile zaskoczony (tym razem myśmy Go „zaskoczyli“) skromnym upominkiem w postaci brewiarza, który w imieniu mieszkańców wręczył Mu p. T. Poliszewski.

Nie obeszło się bez przemówień i skromnych toastów. Wszystko to jednak nosiło bardzo prosty i familijny charakter.

W dniu następnym Ksiądz Infułat odprawił uroczystą Mszę św. oraz przy pomocy innych księży rozdał Komunię św. Ponieważ o godz. 8 wszyscy musieli stanąć do pracy, Ksiądz Infułat nie przeciągał uroczystości a następnie po śniadaniu, żegnany przez nieliczne grono pracowników administracyjnych — odjechał do Londynu.

Obecnie czekamy okazji, kiedy będzie On mógł znów odwiedzić nasz hostel.

J.D.

KATOLICY BRYTYJSCY
POMAGAJĄ POLAKOM

Londyn (IC) W dniu 15 grudnia odbyło się w Londynie doroczne zebranie Katolickiej Rady Pomocy Polakom, która powstała przed trzema laty z inicjatywy kardynała Bernarda Griffina.

Przewodniczący Rady, biskup Edward Meyers, zwrócił się do Brytyjczyków ze specjalnym apelem o pomoc dla Polaków, którzy nie mogą wrócić do swego kraju, znajdując się na terenie Anglii. Biskup stwierdził, że Wielka Brytania zaciągnęła wielki dług wobec Polaków, którzy przelali tyle krwi, walcząc podczas ostatniej wojny na wszystkich frontach świata. Alianci zachodni nie wypełnili swych zobowiązań i Polska nie posiada dzisiaj pełnej wolności. Tym większy jest obowiązek wobec synów Polski,

tułających się po świecie nie z własnej winy.

Prezes Rady C. P. Grobel złożył sprawozdanie, z którego wynika, że na terenie wysp brytyjskich przebywa obecnie 160.000 Polaków, z których kilkadziesiąt tysięcy pracuje w przemyśle. Skarbnik Rady, Sir Harold Hood, poinformował zebranych, że od lipca 1948 roku do czerwca 1949 Rada wydała ponad 4.000 £ na pomoc dla Polaków w Anglii. Zebrani zastanawiali się nad możliwością powiększenia funduszy Rady. Na zakończenie wyświetlono film „There was a Land“. Film ten wyprodukowało Angło-Polskie Stowarzyszenie Katolickie. Jest to dokument o wkładzie Polaków w drugą wojnę światową. Film zaczyna się i kończy przemówieniem kardynała Griffina.

INDONEZJA

(Dokończenie ze strony 1-ej)

obronie swych interesów rozpoczęła przerwana w r. 1947 akcję policyjną w Indonezji, prowadzoną przeciw skrajnym nacjonalistom i wszelkim niedyscyplinowanym elementom o zabarwieniu komunistycznym, uciążliwym dla wszelkiej współpracy.

Holenderski minister spraw zagranicznych, dr Stikker w oświadczeniu radiowym, uzasadniając decyzję rządu holenderskiego stwierdził, że Holandia nie dąży do odebrania wolności republice — przeciwnie zamierza ją przywrócić. Jednocześnie oficjalny komunikat rządu holenderskiego stwierdził, że Holandia w dalszym ciągu dąży do stworzenia Federacji Indonezyjskiej, wolnej i niepodległej, zachowującej łączność z Holandią przez Unię Holendersko-Indonezyjską, której symbolem byłaby korona holenderska. Nieoczekiwany zwrot Holandii ku polityce silnej ręki wywołał mocną reakcję ze strony państw azjatyckich i Australii, jak również Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, nie mówiąc już o Rosji Sowieckiej. Reakcje te zmusiły Holandię do ponownego zawieszenia broni.

Do porozumienia i pozytywnego rozwiązania problemu indonezyjskiego doszło wreszcie na konferencji Okrągłego Stołu w Hadze w lecie roku ub.

To wszystko należy do przeszłości. Obecnie inż. Soekarno jest prezydentem Stanów Zjednoczonych Indonezji. W swej pierwszej mowie radiowej, bez pośrednio po wyborze na prezydenta, oświadczył on: „Jestem sługą narodu, nie jego władcą...“ Zwracając się do świata: powiedział: „Chcemy żyć w zgodzie z całym światem i chcemy przyczynić się do budowy lepszego świata...“

W ten sposób powstał w Azji jeszcze jeden bastion obronny przed komunistycznym naporem na Wschód.

Spectator

SZAŁ STALINOWSKI

(Dokończenie ze strony 1-ej)

na. Z Warszawy wyruszyło 11 udekorowanych czerwienią wagonów z „bogatymi darami“ z biednej Polski dla Stalina. Na lokomotywie widniał wielki portret Stalina. Nowa lokomotywa i wagony również zostały podarowane jako „hołd robotników, chłopów i inteligencji dla wielkiego Stalina“. Nie wszyscy jednak brali udział w tym „przymuszonym entuzjazmie“. Wiele ludzi pozostało w domach, oplakując swych najbliższych - pomordowanych, zakatowanych, zagłodzonych przez tego „ojca postępowej ludzkości“ w niezliczonych więzieniach i łagrach sowieckich.

LOS KARDYNAŁA
MINDSZENTYEGO

Katolickie posmo austriackie „Der Volksbote“ donosi, że kardynał Mindszenty przebywa jeszcze wciąż w więzieniu Gutofognaz w Budapeszcie. Jest bardzo osłabiony, ale odzyskał w pełni władzę umysłową. Trucizny zastosowane podczas procesu przestały już działać, kardynał jednak nie może sobie przypomnieć niczego ze śledztwa ani też z rozprawy. Jest zbyt osłabiony, by odprawić codziennie Mszę św., lecz mimo to zachowuje post i raz w tygodniu śpi na podłodze. Jeden dzień postu ofiarowuje na intencję Węgier a drugi na intencję ludu rosyjskiego. Kardynał pilnuje specjalna straż i codziennie odwiedza go dyrektor więzienia wraz z lekarzem.

BRITANNICA

OD NIEWOLNICTWA DO NIEPODLEGŁOŚCI

Rok ubiegły był dla niektórych kolonii brytyjskich rokiem więcej lub mniej poważnych niepokojów. Zaczęło się od Złotego Wybrzeża. Po tym przyszła kolej na Indie Zachodnie. Szczególnie niespokojnie było na Wyspach Leeward. Przed niespełną trzema miesiącami również niespokojnie było na Malcie, gdzie kilku ministrów zgłosiło rezygnację z dalszego udziału w administrowaniu wyspą. Ostatnio czytaliśmy o bardzo poważnych rozruchach w Nigerii.

Najciekawiej jednak przedstawia się sprawa Wysp Leeward, a szczególnie jej obecnego gubernatora. Dlatego zatrzymamy się dłużej przy tej sprawie.

Od dłuższego już czasu londyńskie Ministerstwo do Spraw Kolonialnych (Colonial Office) z niechęcią patrzyło na daleko posunięty liberalizm obecnego gubernatora tej wyspy w stosunku do kolorowej ludności tubylczej. Za odwołaniem do Londynu gubernatorem ujęli się właśnie — tubylcy. W Izbie Gmin sprawa ta spowodowała dużo hałasu przede wszystkim z tego powodu, że rząd wykroczył się od sprzecyzowania zarzutów, które miały posłużyć do dymisji gubernatora. Zwyciężyła jednak demokracja i gubernator wrócił na swe wyspy.

Ale było też kiedyś i inaczej. Wyspy Leeward są częścią brytyjskich posiadłości w Indiach Zachodnich. Te to właśnie posiadłości brytyjskie posiadają najmniejszą kartę dziejów handlu niewolnikami. Handel ten kwitnął w całej pełni nawet jeszcze wtedy, gdy we francuskich posiadłościach w Indiach Zachodnich niewolnictwo już zniesiono. Działo się tak długo jeszcze po nadaniu niepodległości wyspie Haiti (1801).

Wówczas jednak najbardziej zaniepokojony tym stanem rzeczy był rząd brytyjski, podczas gdy obrońcami niesławnego „starego porządku“ byli gubernatorzy poszczególnych posiadłości.

Właśnie mam w ręku dwa niezwykle ciekawe dokumenty, ogłoszone w tym kraju drukiem na początku XIX stulecia. Pierwszy z nich nosi typowy na ówczesne czasy wielogłachny tytuł: „Zgroza niewolnictwa murzynami istniejąca w naszych Indiach Zachodnich, a potwierdzona dokumentami przedstawionymi ostatnio Izbie Gmin“.

Owe „dokumenty“ były wyciągami z listów wymienionych pomiędzy Ministerstwem do Spraw Kolonialnych i poszczególnymi gubernatorami posiadłości brytyjskich w Indiach Zachodnich.

W jednym z nich jest wzmianka, że gubernator wysp Barbados, lord Seaforth, wprowadził ustawę głoszącą, że „pan, który karząc murzyna lub innego niewolnika spowoduje jego śmierć lub też uczyni go kaleką na całe życie — nie będzie wogóle karany“. Natomiast każdy kto „świadomie dopuści się zabójstwa z pobudek wyrafinowanego okrucieństwa lub też innych krwiożerczych instynktów, będzie karany grzywną w wysokości £.11.4.0.“

Na tyle dokładnie było oszacowane życie człowieka niewolnego. Działo się to w tym samym roku (1789), w którym w innej części świata ogłoszono przy zgrzycie gilotyn — „Deklarację Praw Człowieka i Obywatela“.

Gubernator Wyspy Bermuda jeszcze mniej cenil życie tubylca. Na wyspie tej zabójstwo

murzyna lub innego niewolnika karano grzywną tylko £.10. W obydwu wypadkach są to najwyższe wymiary kary. (Prawdopodobnie brano pod uwagę jakieś „okoliczności łagodzące“). Co więcej, gubernator tej ostatniej wyspy wydał ustawę, której tytuł nie pozostawia wątpliwości co do intencji z jaką ją pisano, brzmi ona bowiem: „Ustawa chroniąca obywatela przed groźbą utraty życia lub mienia na skutek zabójstwa murzyna lub niewolnika“. Co za wzruszająca troska o nieskrzywdzenie winnego!

Potwierdzenie tych ustaw znajduje się w drugim ze wspomnianych powyżej dokumentów, mianowicie w sprawozdaniu Specjalnej Komisji Izby Gmin z roku 1789 oraz w czterech tomach „Praw Wysp Bermuda i Barbados“.

Reakcja parlamentu nie była silna. Społeczeństwo zareagowało prawie że obojętnie. Jedynie rząd Pitt'a zdecydował działać na własną rękę. 15 sierpnia 1805 roku wydał dekret ogłoszony w „London Gazette“ — która po dziesięć dni jest brytyjskim odpowiednikiem naszego „Monitora“ — zabraniający wwozu niewolników do kolonii brytyjskich, „będących zdobyczą wojenną J. K. Mości w ciągu obecnej wojny“. (Mowa tu oczywiście o wojnie z Francją). Wzów niewolników do tych posiadłości — głosi dekret — winien ustać po 1 grudnia 1805. Osoby nie stosujące się do tego rozporządzenia narażone były na konfiskatę statku, ładunku towarowego i — samych niewolników. Dekret grozi tymi samymi karami w stosunku do okrętów, które po 1 stycznia 1807 przyłapano będą na pełnym morzu z ładunkiem niewolników, przeznaczonym do jakiegokolwiek zdobyczej posiadłości brytyjskiej.

Ale i ta nawet ustawa dopuszczała wyjątki. Nie chodziło tu zresztą o całkowite zniesienie niewolnictwa, czy też handlu niewolnikami. Otóż ustawa przewiduje dopuszczenie — jak byśmy to dziś powiedzieli — pewnej „kwoty“ niewolników wtedy, gdyby w jakiejś kolonii na skutek pomoru, czy też innej masowej śmierci ludność tubylcza poważnie zmalała. Lecz i wtedy „import“ nie mógł przekraczać 3 procent liczby ludności niewolnej, znajdującej się w danej posiadłości. W tym celu gubernatorzy otrzymywali specjalne licencje. Ponieważ w tym wypadku zastosowano tylko półśrodek, dało to niektórym gubernatorom możliwość rozbicia nadużyć.

Dopiero w roku 1834 zniesiono całkowicie nie tylko handel niewolnikami, ale i niewolnictwo wogóle. Dziś, po przeszło stu latach ludność tubylcza kontynentu afrykańskiego i Indii Zachodnich posiada już tysiące młodzieży wykształconej w szkołach angielskich na miejscu i w uniwersytetach w tym kraju. Coraz mocniej budzi się w niej świadomość konieczności posiadania większej autonomii, niż ta, na jaką pozwala Ministerstwo do Spraw Kolonialnych. Obecny rząd brytyjski dał wiele dowodów, że zgodzi się na jak najdalej idącą autonomię tam wszędzie, gdzie istnieje pewność, że będzie ona wykorzystana należycie. Sprawa gubernatora Wysp Leeward wykazuje następnie, że rząd brytyjski potrafi również uszanować wolę tych poddanych J. K. Mości, których dziadowie dotkliwie odczuli piętno niewolnictwa. Rząd ten

napewno nie będzie wahał się we wszystkich tych wypadkach, w których będą istniały dobrze uzasadnione przypuszczenia, że całkowita suwerenność będzie błogosławieństwem dla całej społeczności tubylczej.

Bieżące wypadki w Burmie i na Malajach nakazują jednak ostrożność. Nie wszystkie niepokoje w koloniach brytyjskich, o jakich wspomnieliśmy na wstępie były „spontanycznym odruchem ludności tubylczej, pamiętającej krzywdę wyrządzaną jej ojcom“ — jak to napisala jedna z komunistycznych gazet. Oczywiście, że nie należy fałszować historii i przemilczać wstydliwie niesławnej przeszłości, ale też należy mieć oczy otwarte na fakt, że za zamieszkami w koloniach stoją często nowi „gubernatorzy“, szukający innej „udoskonalonej“ niewolnictwo.

Peter W.

OPŁATEK
W OKRĘGU MANCHESTER

Staraniem Polskiego Komitetu Kościelnego w Manchester został zorganizowany tradycyjny opłatek, który odbył się dnia 25.12.49 w Domu Kombatanta w Manchester.

Wykonana przez Aleksandra Oieško Ferwana wielka szopka na scenie dodawała nastroju poważnej chwili łamania się opłatkiem.

Po opłatku odbyła się zabawa taneczna z udziałem około 500 osób. Docność z zabawy przeznaczono na Polski Komitet Kościelny. W uroczystościach wzięli udział ks. dziekan W. Cieński i ks. Jan Bas.

HOSTEL CRUMPSALL

Staraniem Komitetu Hostelowego i kierownictwa hostelowego, odbyła się dnia 24.12.49 wspólna wigilia. Udział w niej wzięli hostelowicze, ks. W. Cieński, sekretarz ZRRP oddziału Midland, p. Stuziński oraz kierownictwo hostelu.

HOSTEL MOSTON

Wspólny obiad oraz łamanie się opłatkiem nastąpiło w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Prócz kierownictwa hostelowego i mieszkańców hostelu udział w uroczystości wzięli proboszcz polski z Manchesteru, ks. Jan Bas.



ŚWIĘTY MIKOŁAJ

dotarł również do Wolverhampton — dzięki Komitetowi Kościelnemu i oddziałowi dzieci polskie.

LISTY DO MATKI

Teatr Dramatyczny im. Słowackiego dał ciekawe widowisko w inscenizacji i montażu Leopolda Kielanowskiego p.t. Listy Do Matki. Całość widowiska łączy w sobie trzy fragmenty z dramatów J. Słowackiego: Mazepa, Maria Stuart i Kordian — wyjątkami listów Juliusza do Matki, Postać Matki, grana przez Jadwigę Domańską, tohnie prawdą i miłością. Prostota, z jaką Domańska mówi wiersze i słodycz z jaką czyta, buduje postać wkomponowaną bez reszty we fragmenty utworów dramatu czystym słowem Poety, przybliża i unocznia widzowi ten właśnie nurt, który płynął między nią a panią Salomeą. Fragmenty dramatów i listów wybrane są bardzo starannie. Centralną ich postacią jest Zbigniew Blichewicz. W Mazepie, w scenie z Królem (Wacław Modrzeński) Blichewicz jest żywy, pełen uroku, tryskający fantazją. Król pana Modrzeńskiego (tego świetnego i kulturalnego aktora) według najlepszych wzorów.

Drugi fragment widowiska, to Maria Stuart akt IV, Maria Stuart — Barbara Reńska, Darnley — pan Kielanowski i Nick znowu Blichewicz. Jest to popis gry aktorskiej Blichewicza, na którym nie zaciążyła postać Mazepy granej przed chwilą. Nick Blichewicza to zwarta w sobie postać, pełna dramatycznej prawdy i głębokiego tragizmu, tragizmu człowieka, który z nędznej chaty, w której nie zaznał ciepła rodzinnego, rzucony jest w odmięt intryg i podłości moźnych. To fragmentu utrzymane w nienagannej czystości epoki i słowa, naprzekór konwencjonalności młodocianego utworu Słowackiego.

Wreszcie Kordian — scena z Laurą, Laura (Maria Sznuć),

Kordian — Blichewicz. Scena zagrana z dużym umiarem i bardzo sugestywnie. Scena w Podziemiach — skupiona, może za mało tłumna (z wiadomych względów). Prezes — pan Modrzeński, świetny głosowo, staranny w interpretacji. Blichewicz płomienny i równocześnie pełen wahań. Może głosowo niezbyt opanowany, w niektórych miejscach mało słyszalny (do tej pory prawdopodobnie już się poprawił).

Duże wrażenie wywiera scena ostatnia w celi, gdzie Grzegorz (Butscher) swoją bezpośredniością wzrusza widownię do łez.

W sumie widowisko bardzo udane i bardzo potrzebne, tak dla starszego pokolenia, jak i rzeszy młodzieży, która nie widziała dotąd wielkiego polskiego repertuaru. Tytuł widowiska bardzo trafny i przybliżający poetę do dzisiejszych czasów.

B. P.

Kalendarzyk i trasa
pielgrzymek polskich

I. 14 DNIOWE PIELGRZYMKI AUTOBUSOWE: z Londynu przez Paryż, Lyon, Cnam-berry, Genew, Rzym, Monte Cassino do Rzymu. Z Rzymu przez Asyż, Loreto, Ankonę, Bolonię, Padwę, Mediolan, Turyn, Chamberry, Paryż do Londynu.

Pierwsza: 2 — 15 kwietnia 1950 — ostatni termin zgłoszeń 31 stycznia.

Druga: 13 — 26 maja 1950 — ostatni termin zgłoszeń 28 lutego.

Trzecia: 25 sierpnia — 7 września 1950 — ostatni termin zgłoszeń 30 czerwca.

Koszt pielgrzymki autobusowej: £. 35/— z wizami, wyżywieniem i noclegami.

II. 9 DNIOWE PIELGRZYMKI KOLEJOWE: z Londynu do Rzymu.

Pierwsza: 5 — 13 kwietnia 1950 — termin zgłoszeń 31 stycznia.

Druga: 15 — 23 maja 1950 — termin zgłoszeń 28 lutego.

Trzecia: 28 sierpnia — 7 września 1950 — termin zgłoszeń 30 czerwca.

Koszt pielgrzymki kolejowej £. 26/— z wizami, wyżywieniem i noclegami.

Wszelkich dalszych informacji zasięgnąć można we wszystkich polskich duszpasterstwach katolickich i kołach S. P. K.

Zgłoszenia należy kierować na adres:

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII 51, Eaton Place, London, S. W. 1.

Pielgrzymki prowadzi z ramienia Władz Duchownych ks. mgr. H. Kornacki.

ROCHDALE

Zarząd Akcji Katolickiej w Rochdale urządził wspólny opłatek w dniu 27.12.49 r. Po słowach wstępnych oraz złożeniu życzeń świątecznych przez ks. dziekan W. Cieńskiego odbyło się łamanie opłatkiem, poczem nastąpił wspólny posiłek.

Po wieczery odbyła się zabawa taneczna.

Pod włos

OBRAZKI

Prasa angielska w ostatnich dniach zamieściła zdjęcia z uroczystości obchodu 70-letniej rocznicy urodzin Stalina. Burbas przyniósł „The Daily Telegraph”, w którym „Mr. Stalin” w teatrze w Moskwie przyjmuje gratulacje od czytelników i pięknie ubranych dzieci.

— Ślicznie się uśmiecha „słoneczko ludu” co? — pokazał gazetę Grosikowi. — Po prostu rozpyla się w uśmiechu i tonie w kwiatkach.

Grosik długo przyglądał się obrazkowi.

— Tonie czy nie tonie, to dla mnie jest właściwie wszystko jedno. Dziwi mnie tylko dlaczego to ma być dopiero 70 rocznica, a nie 700-tna. Co właściwie za różnica, czy to Dżyngischan, czy Iwan Groźny, Piotr, Mikołaj, Lenin czy Stalin? Patrz pan, panie Burbas, na te stupaiki w mundurach, stojące za nim z tyłu. To przecież w każdej chwili może wystrzelić! Jakżeby w takich okolicznościach nie kochać „słoneczka”? A dzieci...? Pamiętasz pan zdjęcia Hitlera albo Mussoliniego? Zawsze mała dziewczynka daje mu kwiatki, a on ją czule bierze na ręce, całuje w buźkę i daje cukierki. Oni wszyscy trzej taki mają już dyktatorski „fason” z tymi dziećmi. Że niby niewinność łączy do ich wielkości.

— A mnie się znów przypomina bajeczka o Jasiu i Małgosi — wtrącił Burbas. — Stara czarownica też nieciała cukierkami, dzieci do chatki z pierników, a później tuczyła je, ostrząc sobie spróchniałe zęby na comberk z Jasia lub udko z Małgosi.

— Tak, tak. Z dziećmi to jeszcze zrozumiałe, że się dają nabierać. — Chociaż tak ja-

sio z bajki nabrać się nie dał. — Ale że miliony naiwnych dorosłych dają się naciągać? Tacy Czesi niezmuszeni, niegwaltenci całe pociągi podarków mu posłali, a laurkę imienninową podpisał o około sześciu milionów ludzi. To znaczy wszyscy! Wszyscy, oprócz niemowląt!

— A, to mi przypomina jeszcze jeden obrazek. Widziałeś pan kiedy stado baranów pędzonych do rzeźni? Prawie wszystkie już weszły, aż nogale stała zatrzasnęła i beczy żałownie, żeby je także wpuścić pod nóż. Konieczność.

Debatowali jeszcze długo, dlaczego Polacy laurki jednak nie wysłali, chociaż napewno Rokossowski zezwał za to Bieruta a taka Finlandia wogóle dotąd nie daje się nastraszyć.

— Ale to wszystko dotyczy jednej strony przedstawienia. A jak pan sądzi, panie Burbas, co myśli Stalin, kiedy się tak dobrotliwie uśmiecha do niewinnych dzieci, które, jak tylko trochę podrosną, zaczną zapelniać łagry i rotę czerwone?

— A, to mi znów inny przypomina obrazek. Moja żona hodowała kaczki i tak się do nich przywiązywała, jak najlepsza matka. Dopiero, jak szły pod nóż, wylewała gorzkie łzy. Aż kiedyś pan Karpiel ułożył na nią taki wierszyk:

Pani Burbas skubiąc kaczkę,
Żałowała nieboraczkę,
Że tak marną śmiercią padła,
Żałowała — ale zjadła.

Ze też prasa, która zamieszcza tego rodzaju „wzruszające sceny” z życia dyktatorów nie ma wyobraźni Grosika albo Burbasa...

Bonzo

Książki

O Mickiewiczu i Słowackim

„Akademie”, „obchody”, „jubileusze” i wszelkie rocznice w przedwojennej Polsce były traktowane przez ogół mniej więcej na równi z imieninami starej, nudnej ciotki, na których panuje siaraczysta nuda, lecz na które trzeba iść, żeby nie wywoływać zgorzenia w rodzinie, fundując tradycyjną kawę i tort orzechowy.

Na emigracji nie mamy ciotkę — mało kto zwrócił na to uwagę — a „obchody” i „rocznice” są nie tylko polem do popisu organizacyjnego dla „komitetów”, lecz — mimo demonstracyjnie obnoszonego, niby też to, cynizmu — stają się potrzebą serc ogółu. Nie ma się co wstydić! — W obozach i hotelach Konstytucję 3 Maja, czy pamięć Mickiewicza „obchodzi się” dzisiaj nie z musu, lecz z całej duszy, rwąc się od szarzyzny dzisiejszych zwątpień do krzepiących wzlotów przeszłości.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów nurt tej wewnętrznej potrzeby emigracyjnej wyuczuło doskonale, skoro wydaje już trzeci i czwarty tomik „Materiałów oświatowych”, poświęcony — jeden Mickiewiczowi a drugi Słowackiemu. Redaktorka „Materiałów”, pełna entuzjazmu, dr Zofia Kasprzycka, kontynuuje tę piękną robotę, rozumiejąc, że rozproszone ośrodki trzeba dopomóc nie tylko dobrymi radami, ale i dobranym materiałem ułatwiającym zaspokojenie owej potrzeby w sposób najlepszy i najpełniejszy.

Więc też oba wymienione tomiki zawierają dostateczną

obfitość materiału, aby pozostawić smakowi i talentowi organizatorów możliwość wyboru i uchronić urządzone wieczory od piętna szablonu.

Wcześniej, już dość szeroko znany, jest tomik o Mickiewiczu, na który składa się zwięzła i pięknie opracowana bibliografia literacka pióra Tymona Terleckiego i szeroko ujęta, a tchnąca prawdziwym uśmiechem poety, impresja Zygmunta Nowakowskiego p.t. „Za co kochamy Mickiewicza”, 23 utwory i fragmenty dzieł wieszczki, 4 wiersze o Mickiewiczu oraz bibliografia wydawnictw emigracyjnych dzieł Mickiewicza i o Mickiewiczu, opracowana przez Jana Bielatowicza.

Nowością ostatnią jest tomik o Słowackim, obszerniejszy znacznie od poprzedniego a przeto więcej dostarczający i wszechstronniejszego materiału. — Otwiera ten tomik ciekawie opracowany przez Jana Bielatowicza życiorys poety, w którym przeszłość ówczesna i teraźniejsza współczesność, tu i ówdzie przeszłyte wzajemnie czerwona nicią wspólnych odczuć, uczuć, trosk i dążeń, splatają się w zrozumiałą i bliski nam obraz. Również nieustannie do współczesnych analogii faktycznych i uczuciowych odwołuje się szkic analityczny twórczości poety pióra Z. Nowakowskiego, czym zbliża nas i spoufala z poetą.

Uzupełniają książeczkę utwory Słowackiego i wiersze o poecie. W pomoc organizatorom wieczoru przychodzi szczególnie bibliografia odnośnych

wydawnictw emigracyjnych, w opracowaniu J. Bielatowicza.

Oba wydawnictwa godne pochwały i gorącego zalecenia. Nie tylko organizatorom, ale i „prywatnym” konsumentom piękna.

Z. M.

POLSCY AUTORZY W ŚWIATOWEJ ANTOLOGII

Barret H. Clark & Maxim Lieb: „Great short stories of the world”. Wyd. W. Heinemann Ltd., Melbourne, London, Toronto, 1949.

W zbiorze nowel, wybranych z literatury wszystkich okresów i narodów, jak podaje podtytuł zbioru, tomu obejmującego na 1072 stronach utwory starożytnego Egiptu, Grecji, Rzymu, literatury biblijnej, Indji, Persji, Arabii, literaturę państw europejskich, Dalekiego Wschodu, obu Ameryk, znalazł się również dział polski.

Objemuje on 20 stron, mianowicie utwory trzech autorów: Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego, oraz krótki wstęp, w którym wydawca podaje dane o noweli polskiej. Jej rozwój nastąpił, wg. autorów zbioru, w ostatnich dwu generacjach. Prus, Szymański, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Reymont, Kadencewicz, oraz Małkowski są wymienieni jako wybitni przedstawiciele tego rodzaju. „Latarenik” Sienkiewicza, „Teletrafik” Prusa i dwa krótkie fragmenty Żeromskiego oddają siłę polskiej literatury.

L. S.

NIEMA CZASU NA SMUTKI
W KELVEDON

W dniu 27 grudnia odbyła się wielka zabawa dla dzieci polskich i angielskich. Przy śpiewie koled, tańcach i muzyce hostelowej, przy ogromnej choince, rozdano piękne upominki i owoce 240 dzieciom.

W tym dniu zespół artystów, przybyłych z Londynu, wystąpił z rewią okolicznościową, specjalnie ułożoną dla hostelu Kelvedon p.t.: „Wesoły świąt”. Program był sumiennie opracowany i dostosowany do okresu świątecznego. Udział braли znani artyści: Janina Wtórzcza (śpiew), Irena Łozińska (tańce), Maria Drue

(piano), Klara Belska (skecz), Andrzej Bielecki (śpiew), Czesław Grocholski (śpiew i żarty), Andrzej Żądajko (tańce i skecze) oraz Stanisław Belski z pięknym wierszem wigilijnym Ref-Rena p.t. „Wigilia samotnego emigranta”. Całość wypadła imponująco, zwłaszcza finał ze śpiewem całego zespołu, w którym artyści składali życzenia świąteczne.

Na nowy Rok staraniem Żeńskiej Sodalicii Mariańskiej zorganizowano Oplatek, połączony z programem artystycznym. Po zagajeniu ks. A. Holowacza wyjątek z wigilii u Boryny (Reymonta „Chłopi”) odczytała przeska Sodalicii, p. I. Wolfówna.

Wiersz J. Czechowiczówny „U złóbką” deklamowała Teresa Perun. Skolej odśpiewano koledę, następnie odbyły się dwie gawędy p. Tadeusza Borowicza i p. Cecylii Tarnawskiej — pierwsza o obrazach Matki Boskiej Kozielskiej i M. B. Zwycięskiej, druga o polskich wigiliach w kraju i na tułaczce. W dalszej części Ludwika Szuszkiewicz deklamowała wiersz M. Gawałewicza p.t. „Z oplatkiem”, odśpiewano kilka koled i zaczęła się herbata a po niej tańce. Na powyższą uroczystość przybyło wiele zaproszonych gości, którzy wynieśli miłe wrażenie.

Wiem, czas jest wojny — nie wierszy.

Ludzie padają pokotem.

Noc twarde oplatki w piersi
Rzucą z chichotem.

Tak pisał Artur Międzyrzeczki, młody, utalentowany poeta, w czasie walk 2 Korpusu we Włoszech. Od kampanii włoskiej minęło pięć lat. I choć ludzie nie padają pokotem — ciągle jeszcze trwa czas wojny — nie wierszy. W tym to czasie, czasie nie wojny i nie pokoju, a na pewno nie wierszy, rodzi się wśród poetów i malarzy polskich na obczyźnie inicjatywa wydawania tomików poezji wraz z rysunkami artystów malarzy. Powstało wydawnictwo p.t.: „Oficyna poetów i malarzy”.

Inicjatywa ta w naszym życiu emigracyjnym, przy ogólnym zastoju i zniechęceniu do wszystkiego, co wymaga wysiłku i choćby maledźkiego ryzyka, nie obiecując wzajemian żadnych zysków pieniężnych — zasługuje na uwagę i pomoc tych wszystkich organizacji i osób, które jeszcze chcą i mogą coś pomóc.

Oficyna nasza, przyjmując nazwę sławnej już dzisiaj „Oficyny nicejskiej” Tyszkiewicza, powstała na zasadach spółdzielczych, t.j. członkowie Oficyny, poeci i malarze, przez wpłacanie udziałów stworzyli fundusz wydawniczy, który umożliwi wydanie jednego tomu wierszy wraz z rysunkami artysty malarza. Pieniądze na dalsze tomy młodzi wydawcy chcą zebrać ze sprzedaży tomu pierwszego.

Prócz wplat członków fundusz wydawniczy Oficyny został poważnie zasilony przez

Komitet Przyjaciół Simu — kawiarni artystycznej w „Orle Białym”, który poza doraźną pomocą £.20 zadeklarował stałą pomoc materialną młodemu wydawnictwu. Na ten cel Komitet projektuje cały szereg imprez, jak zabawy taneczne, bazy, rewie mąd i wieczory autorskie. Czysty dochód z tych imprez przeznaczony na popieranie twórczości poetycko-malarskiej młodych. Z największą przyjemnością notujemy ten objaw zrozumienia i konkretnej pomocy młodym talentom wyrażając przy okazji podziękowanie Komitetowi z p. Zofią Karczewską na czele.

Dziś przyszły czasy, w których twórcą, mecenasem i wydawcą stał się sam sobie poeta i malarz w oparciu o garstkę ludzi, rozumiejących potrzebę

wydawania książek polskich w szacie artystycznej.

Zrzeszonych jest do tej pory w „Oficynie” 22 poetów i malarzy.

Komitet wydawniczy składa się z trzech osób z siedzibą w Londynie. Po porozumieniu się z członkami postanowił utrzymywać stały kontakt ze Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Pierwszy tom wierszy wydanie około 15 stycznia 1950 r. Dalsze będą wychodzić co trzy miesiące. Projektowane jest również wydawanie co jakiś czas „Arkuszy poetyckich” z rysunkami malarzy, wzorowanymi na wydawnictwach francuskich, urządzenie wieczorów autorskich i zebrań dyskusyjnych.

Czesław Bednarczyk

WYSTAWA
ANTONIEGO WASILEWSKIEGO

W Edynburgu w „International House” została otwarta wystawa prac Antoniego Wasilewskiego — znanego przed wojną karykaturzysty i redaktora „Wróbla na dachu”.

Tym razem artysta wystawił 55 prac — eliminując karykaturę i szybki rysunek. Na całość wystawy złożyły się: architektura, krajobraz szkocki, martwa natura, portret i szkice z życia Londynu i Edynburga.

Ostatnia wystawa Wasilewskiego wzbudziła duże zainteresowanie wśród szkockich kół artystycznych, z uwagi na to, że dotychczas Wasilewski był

znany tylko z karykatur i szkiców.

Bardzo pochlebne wzmianki ukazały się w prasie szkockiej — które podkreślają szeroką skalę możliwości talentu artysty.

CZYTAJ
ROZPOWSZECHNIAJ
ABONUJ
„GAZETĘ NIEDZIELNĄ”

Niebywała okazja dla wysyłających paczki! DARMO FUNTA (£.1). Po szczegóły pisać, załączając 2½ d. znaczek do: „OLGA” 59, Eastgate, DRIFFIELD, E. Yorkshire.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/6, kwartalnie 4/—, półrocznie 8/—, rocznie 15/—, Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następną ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh, za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh, od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.